Peowiak

Miesięcznik
Oficjalny Organ
Związku Peowiaków

TREŚĆ NUMERU:

Nr. 7 Warszawa 1931 Sierpień **R. II**


DETEFON

Rok II. Nr. 7 (10).

Peowiak

WARSZAWA
SIERPIEŃ 1931.

Sławni i najdzielniejsi,
którzy nie wrócą...



1) (u góry) podpułkownik Leopold Lis-Kula, komendant bataljonu I Br. Leg., komendant P.O.W. na Ukrainie, poległ dn. 7 marca 1919 r. pod Torczynem w bitwie z Ukraińcami. 2) (na lewo) kapitan Sław-Zwierzyński, komendant bataljonu I Br. Leg., padł podczas odwrotu z nad Styru w r. 1916. 3) Major Wyrwa-Furgalski, komendant bataljonu I Br. Legjonów, padł pod Kościuchnówką dn. 7 lipca 1916 roku.

WACŁAW SIEROSZEWSKI.

URO K MORZA

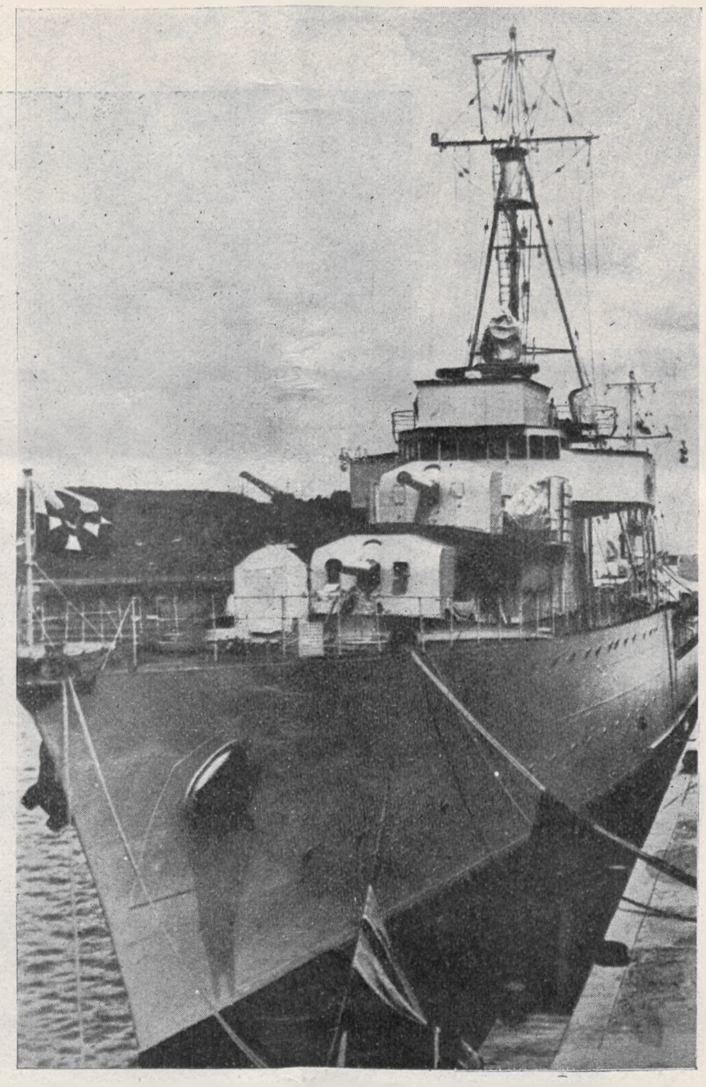
Dusza budowniczych lackiego państwa urodziła się nie w górach, ani też w lasach, lecz na zielonych pagórkach Rujani (Rugji), skąd otwierał się widok na bezkresne błękity morza. Mieli oni tam miasta starsze od pamięci ludzkiej, jak Wilów, Jasmónd, Mnichów, Podbórz i wreszcie Arkonę, gdzie w kapiszczu czterolicego Światowida było purpury i postawów lnianego płótna tyle, iż przały nigdy nie zużyte, gdzie naczynia srebrne i złote zalegały skarbiec na wzrost wojownika, a wokoło stały cebry i wory pełne różnorodnej monety. Słynął szeroko na świecie ten Rój-gród z piękności kobiet, z waleczności rycerzy, ze zręczności żeglarzy i rybaków... Ich ostrodziobe statki rzucały postrach na Danję, a nawet na daleką Szwecję... Zawierali korzystne przymierza z możnemi plemionami, z potężnymi królami, jako równi z równymi...

I tak było od wieków.

Znali dobrze Rzymian, których żołnierze i kupcy docierali aż tu na „Sinus Codanus" (Bałtyk) w poszukiwaniu futer, wosku i bursztynu, przedtem jeszcze handlowali z przemyślnymi Fenicjanami, a jeszcze dawniej słynęli z fabryk doskonałego oręża i narzędzi z łupanego i gładzonego krzemienia, którego do dziś dnia istnieją tu obfite złoża. Ulegli jednak z czasem pod naporem chciwości i dzikości otaczających narodów. Piękne ich groby i świątynie zostały złupione, ludność częścią wymordowana, częścią wzięta w obce, okrutne poddaństwo...

Ośrodki kultury i myśli państwowej zachodnich słowian cofnęły się od morza wgłąb lądu ku Kruszwicy i Gnieznu. Uniosły jednak ze sobą wieczną tęsknotę do wolnego wyjścia na szeroki świat.

Uwydatniła się ona szczególniej w upartych, bohaterskich pochodach Chrobrego i Krzywoustego ku starym dziedzinom na brzegach Bałtyku.



Kontr-torpedowiec R. P. „Wicher" przy molo w Gdyni.

Wylała się ta tęsknota całkowicie we wzruszającym, radosnym okrzyku: „Morze!" jaki wydarł się w obliczu błękitnej toni z gardzieli piastowiczowskich drużyn, nieskończenie wyczerpanych i zdziesiątkowanych licznemi bojami i niezmiernie ciężkim pochodem ku starodawnym ich brzegom.

Ale w niedługim czasie przed podświadomą tęsknotą twórców państwa polskiego do otwartej na świat bramy, stanął obok morza długi niebezpieczny współzawodnik — ukraiński step!

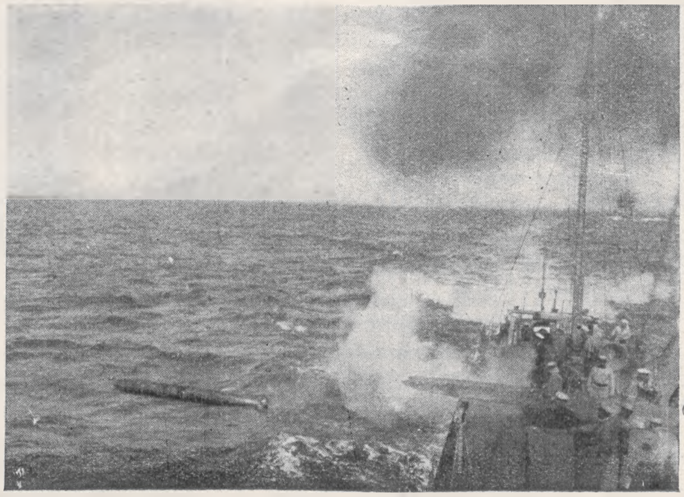
Jest coś wspólnego w szumie wichrów kołyszących stepowe bodjaki i w ryku burzy wzdymającej wełny Oceanu... Jest coś równie mamiącego w przepastnej modrości zlewających się z niebem wód, jak i w płaszczyźnie stepu, uchodzącego w bezkresną dal... Lecz step zdobywać o wiele łatwiej. On dostępny dla każdego, kto może dosiąść konia i ma odwagę oderwać się od ludzi... Step daje długie chwile wypoczynku i bezpieczeństwa, których nie daje wiecznie szalejący i zdradliwy żywioł mórz. Narodowi rolników step dawał prócz tego pracę, do której nawykły ich ręce, gdy tymczasem morze wymagało odmiennego wysiłku i duszy i ciała...

Step zwyciężył: Energja narodu polskiego w tamtą poszła stronę.

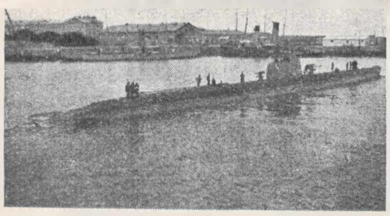
Walka o morze polskie spadła na barki tych, co pozostali na jego brzegu. Z uporem skał przetrwali oni tam aż do naszych czasów, kiedy znowu z radosnym, zwycięskim okrzykiem „Morze!" pojawili się na krawędzi wód żołnierze polscy!...

Cóż znaleźliśmy tam ze starych naszych dostatków? Gdzie podziały się dawne miasta nasze Białogród, Kołobrzeg, Wolin, Kamień, Szczecin, Lubica? Gdzie „nawa morska", która straszyła nawet wikingów?... Bogaty książęcy Gdańsk, jeszcze polski w początkach XIV wieku, został zaskoczony przez krzyżaków zdradą w dzień targowy św. Dominika. Mistrz

Zakonu Henryk von Plock wyrzyna 10.000 mieszkańców, nie szczędząc dzieci i kobiet... Reszta, która ocaliła się ucieczką, została wyrzucona na błota okoliczne. Całe miasto wraz z budowlami pełnemi bezcennych skarbów przeszło w ręce Niemców. I już nigdy nie stało się polskiem... Prawda, ciążyło ku Rzeczypospolitej, wbrew rasowym niechęciom i zawiściom, ale nęcone jedynie olbrzymiemi zyskami, jakie ciągnęło z handlu morskiego z Polską. Gdy w 1393 roku straszliwy nieurodzaj i głód nawiedził całą Zachodnią Europę, 300 okrętów angielskich, francuskich, holenderskich, duńskich wdarło się nieledwie przemocą do portu gdańskiego, aby za drogie pieniądze nabyć tam polskie zboże. Gdańsk należał do najwybitniejszych miast Hanzy, miał wspaniałą flotę obsługiwaną przez doskonałych pomorskich marynarzy; gromadził niesłychane bogactwa, opasał miasto murem warownym i bagnami, sztucznie zalewanemi w razie potrzeby wodą wiślaną... Lecz choć córki swoje patrycjusze gdańscy posyłali do Żukowskiego klasztoru, aby poznały „język polski i polski obyczaj", choć w szkołach gdańskich obowiązkowy był język polski i rzadki mieszczanin nie mówił po polsku, choć korzystali z ciepła i światła naszej nauki, sztuki i kultury, choć nieraz uciekali się pod naszą opiekę, niepewną była wierność Gdańska... Co jakiś czas wybuchały bunty. Miasto nieraz przechylało się na stronę nieprzyjaciół Państwa Polskiego, pewne, że wszystkie przewinienia i zbrodnie zostaną mu wspaniałomyślnie przebaczone z konieczności, jako jedynemu „Oku Korony Polskiej na szeroki świat"... Szczególniej zazdrośnie śledził Gdańsk za najmniejszem usiłowaniem Polski stworzenia własnej floty, własnej marynarki... Wszelkie jej zaczątki były zdradziecko a okrutnie niszczone, jak to miało miejsce w 1568 r., kiedy 11 kaprów Zygmunta Augusta zostało porwanych i straconych 18 czerwca w zbuntowanem mieście. Podobne zajścia zdarzyły się za Batorego, który pobił i upokorzył dumne miasto po długiem oblężeniu jedynie w ten sposób, że utworzywszy własną „armatę morską" z 10 okrętów, odciął Gdańskowi dowóz żywności, amunicji i ochotnika...



Strzelanie torpedowe na O. R. P. „Podhalanin".



Łódź podwodna „Wilk".

Lecz zyski, jakie ciągnął Gdańsk z handlu morskiego z Polską były tak ogromne i pewne, iż upadek Rzeczypospolitej wywołał szczerą, żywiołową rozpacz wśród jego mieszkańców. Gdy w 1793 roku w marcu generał pruski Raumer usiłował zająć Gdańsk na podstawie tajnej umowy z ówczesnemi władzami magistrackiemi „żal ludu gdańskiego na widok cudzego wojska był nie do opisania. Żołnierstwo klęło, z rozpaczy broń łamało, głośno wyzywało oficerów, jako zdajców, strzelało na prusaków wbrew zakazowi; nawet arsenał odbito, żeby mieć broń. Dopiero 4-go kwietnia zdołano dotyla lud uśmierzyć, że prusacy miasto zajęli..." Odtąd Gdańsk upada do rzędu trzeciorzędnego portu na Bałtyku, handel jego przenosi się do Hamburga, Bremenu, Lubeki... Ale czas jakiś jeszcze marzy o powrocie do Rzeczypospolitej polskiej. W 1795 „uczniowie gimnazjum w połączeniu z mieszczaństwem knowali spisek przeciwko prusakom, ale go wcześnie odkryto..." — mówi historyk.

Po rozbiorze Polski Pomorze zapada w wiekowy ciężki sen. Zwycięski boa-dusiciel próbuje strawić połkniętą zdobycz.

Zdawało się, że niema ratunku, że cały brzeg Bałtyku zostanie wessany bez śladu przez niemieckiego zaborcę, jak pochłonięta została „Rujani" — i część brzegów zachodnich.

Lecz oto przyszedł błogosławiony rok 1918, a następnie rok 1920 — kiedy 10 lutego otrzymaliśmy zpowrotem rodzime morze... Witaliśmy je z takiem samem wzruszeniem jak ongi drużyny Chrobrego i Krzywoustego...

Ale Traktat Wersalski przyznał nam już nie „Oko Rzeczypospolitej", lecz tylko małą jego „źrenicę" — cząstkę zaledwie tych brzegów, których byliśmy synami.

I my strzec musimy czujnie tej „źrenicy", gdyż po wyłupieniu jej grozi nam zupełna ślepota; gorzej — grozi nam powtórzenie dawnej pielgrzymki ku bolesnej niewoli... Tak — ku niewoli! Z początku ekonomicznej a potem politycznej!...

Wyjście na szeroki świat przez Wschód, przez morze Czarne, zostało dla nas zamknięte na wieki. „Dzikie pola" zaludniły się obcymi ludami. Niema już tam stepów pustynnych, poprzez które jeźdźcy nasi dążyli ongi w nieznaną dal, gdzie rolnik nasz, skiba po skibie oddając w posiadanie ludzkości nieużyte dotychczas obszary, spełniał swe zadanie dziejowe. Inne tam wstały zagadnienia i zasłoniły wolne wyjście Państwa Polskiego.

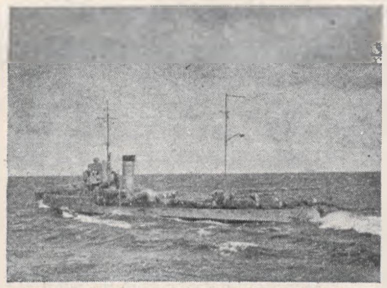
Zdaje się, że zrozumiał to nareszcie naród polski i zwrócił się ku swoim zapomnianym niebacznie dziedzinom. Chciwemi wolnego oddechu ustami zaczął chłonąć „wiatr od morza". Nieomylny instynkt życia wska-



„Prezentuj broń!" na pokładzie O. R. P. „Bałtyk".

zał mu, że musi mieć zawsze własną „bramę na świat" pilnowaną przez straże rodzime, a nie cudzoziemskie, choćby najlepiej płatne i najsolenniej zaprzysiężone.

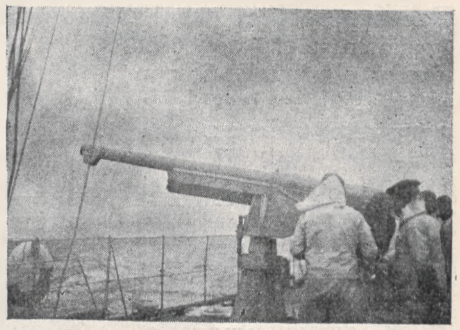
Między „kępami" Oksywską i Radłowską, między wysokiemi „Klifami" dwóch urwistych przylądków rozpostarła się wspaniałym łukiem śliczna dolina Gdyni. Amfiteatr lesistych wzgórz okala ją w głębi, złoty szlak morskiego piasku oddziela ją od modrych, ruchliwych wełn zatoki. Na wiosnę, kiedy niezliczone krzewy żarnowca zapłoną słonecznym blaskiem swych kwiatów, a dalekie lasy rozemglą się świeżą zielenią, kiedy pogodne niebo, mieszając swój lazur z szmaragdem puszczy Darszlubskiej, obrzuci łuną cudownego błękitu łagodne fale Wielkiego Morza — krajobraz tutejszy robi doprawdy wrażenie jakiegoś „Uśmiechu Łagodnej Ziemi".



O. R. P. „Krakowiak".

W tem to miejscu, niedaleko ujścia maluchnej rzeczułki Chylonki gnieździła się od wieków niewielka osada rybacza. Stała ona już tutaj w owe czasy, kiedy hetman Stanisław Koniecpolski oblubował sobie to miejsce na przystań dla siedmiu okrętów Króla Jegomości Zygmunta III. Morze dość tu głębokie (do 12 — 15 metrów), równość i potoczystość dna, względna zaciszność zatoki, gdyż, choć mało w ląd wcięta, broniona jest od wiatrów przez wysokie przylądki — wszystko przemawiało za przeniesieniem tutaj portu z zamulanego powoli Pucka. Nie zdążył jednak uczynić tego ani mądry kanclerz Zamojski, ani dzielny hetman Koniecpolski, gdyż wielkie rody magnackie i szlachta a za niemi cały naród mieli wciąż jeszcze oczy zwrócone na żyzne dziewicze stepy Ukrainy.

Stamtąd tryskały strugi złotej pszenicy, które na „ładugach" płynęły do Gdańska, gdzie w zamian na nią dawano, „czego dusza zapragnie!"



Ćwiczenia artyleryjskie na O. R. P. „Mazur".

Dla swojej wygody i leniwego spokoju pozwalano, aby na ciele Rzeczypospolitej rosła i bogaciła się obca myśl...

Trzeba było dopiero setki lat niewoli, abyśmy zrozumieli, cośmy utracili wraz z morzem, abyśmy poczuli sznur zaciągnięty ongi na szyi naszej niepodległości. I trzeba było mocnego słowa Wielkiego Człowieka, abyśmy postarali się winę naszą naprawić.

On powiedział:

— Zamiast swarzyć się o nasze prawa z dyplomatami świata, zbudować nad brzegiem morza wielki gród! Niech promienieje kulturą polską na kraj i wody nam zaprzeczane!... Niech rzuca blaski nawet na dalekie, nienasze oceany!

I słowo stało się miastem!

(Dokończenie nastąpi)



Plaża w Gdyni (Kamienna Góra).

LUDWIK J. DĄBROWSKI

Konstytucja

IV.

Konstytucja 3-go Maja nie ziściła pokładanych nadziei, gdyż prawie nazajutrz po uchwaleniu jej zerwała się burza reakcji, która miała znieść z powierzchni nietylko też Konstytucję, ale i resztki niepodległości Polski.

Rosja zakończyła szczęśliwie wojnę z Turcją i postanowiła pomścić dyplomatyczne porażki, poniesione w Warszawie, do czego, prócz bagnetów, użyła poza innymi trzech magnatów polskich: Szczęsnego Potockiego, Ksawerego Branickiego i Seweryna Rzewuskiego.

Magnaci ci, zaciekli zwolennicy dawnej anarchji, udali się do Petersburga i tam wraz z Katarzyną przygotowali grób dla swojej ojczyzny. W maju 1792 roku, pod osłoną armji moskiewskiej w miasteczku Targowicy na Ukrainie, zawiązali słynną konfederację, która miała *„wydobyć Polskę z rąk ciemiężycieli"*. Targowiczanie wzywali pomocy imperatorowej, a stutysięczna armja rosyjska deptała już ziemie Rzeczypospolitej, niosąc pomstę carycy.

Polska, mimo uchwały sejmowej, nie miała jeszcze dostatecznych sił do stawienia czoła silnemu przeciwnikowi, jednak rycerstwo polskie ruszyło na spotkanie wroga i pod dowództwem ks. Józefa Poniatowskiego oraz przy udziale Kościuszki, stoczyło zaszczytne boje pod: Połonnem, Zieleńcami i Dubienką. Siły były nierówne, a wrażenie potęgi rosyjskiej — olbrzymie. Targowica zdobywała śród szlachty coraz więcej zwolenników, a gdy przystąpił do niej Stanisław August, będący pod wpływami Katarzyny, Konstytucja Majowa runęła w gruzy — i dawna anarchja zapanowała w kraju.

Targowica triumfowała.

Straszny ten triumf zakończył się nowym rozbiorem Rzeczypospolitej, a wkońcu doprowadził do tego, że imię Polski wymazane zostało z mapy Europy.

Targowica otrzymała odtąd potoczne znaczenie sprzedajnej zdrady, okrywając pewne warstwy naszego społeczeństwa wieczystą hańbą.

Tak więc Konstytucja 3-go Maja nie uratowała narodu od więzów haniebnej niewoli.

A jednak w dziejach naszych stanowi jakgdyby punkt zwrotny, od niego bowiem zaczyna się odrodzenie myśli politycznej i podłoża moralnego narodu.

Wprawdzie Konstytucja Majowa nie była wolna od błędów, nawet dość znacznych, gdyż, potwierdzając wszystkie przywileje szlachty, a nie przypuszczając do udziału w życiu narodowem miljonowych rzesz ludu wiejskiego, ogromną tym rzeszom wyrządziła krzywdę. Ale, jak wiele dzieł poczętych w dobrej woli i szlachetnych zamiarach, acz zmienionych później pod wpływem przeciwieństw, to miała do siebie, że nawet jej błędy posiadały zarody twórczości. Już przez samo zajęcie się stanem włościańskim, od wieków zapomnianym, nieszczęsnym, wzgardzonym, zwracała uwagę na olbrzymie zagadnienie narodowe, przykuwała myśl do licznych prac zagadnieniu temu poświęconych i czyniła poważny wyłom w zapatrywaniu szlachty na rolę chłopa. Nie rozwiązała kwestji włościańskiej, ale postawiła ją w obliczu narodu. Kwestję tę posunął znacznie naprzód manifest Kościuszki z pod Połańca, a, kto wie, czy bez Ustawy Majowej odważyłby się na swój czyn bohaterski Naczelnik!

I prawo miejskie miało swoje wady, ale to pewne, że znacznie zmniejszyło przedział pomiędzy dwoma stanami i rozwaliło nieprzenikniony mur kastowych uprzedzeń, jaki w ciągu stuleci zbudowała historja.

Lecz nie w słabych, a w porównaniu do innych krajów, przedewszystkiem zaś do ówczesnej Francji, wysoce niedemokratycznych zasadach społecznych Konstytucji Majowej tkwiła jej moc. Aby znaczenie pamiętnej Ustawy w całej pełni zrozumieć, należy uprzytomnić sobie, że twórcy jej stali nad przepaścią zguby, że mieli za sobą wieki rozwichrzonej swawoli i najgorszego rządu, i owo straszne wśród masy szlacheckiej rozpowszechnione mniemanie, że rząd, skarb i wojsko, to jedyne narzędzia tyranji królewskiej.

Wprawdzie nie zdołała ugruntować władzy nowego rządu i naprawić zrujnowanego skarbu państwa, nie wystawiła owej stutysięcznej armji, której projekt z takim zapałem przyjęto na jednym z pierwszych posiedzeń Wielkiego Sejmu, ale wskrzesiła idee silnego rządu, pełnego skarbu i narodowej armji, a więc trzech niezbędnych czynników, bez których nowoczesne państwo egzystować nie może. Co więcej! Zwróciła się do własnych sił narodu i w samym narodzie, w jego męstwie, patrjotyzmie i poświęceniu szukała podstaw bytu narodowego. Wprawdzie niejednokrotnie zarzucano później stronnictwu patrjotycznemu, że dało się podejść, że szło na lep czczych obietnic i obłudnych zapewnień Prusaków, że nie umiało przejrzeć i przewidzieć wszystkiego, ale są to zarzuty niesłuszne! Nie łudzili się zbyt długo przywódcy stronnictwa, a pisma Kołłątaja, jednego z głównych twórców Konstytucji, wymownym są tego dowodem. Patrjoci korzystali z tych realnych warunków, jakie wytwarzała rzeczywistość, a rozumieli dobrze, że w wielkiej chwili dziejowej bierność narodowa jest narodu nieszczęściem. Jako ludzie czynu, szli drogą czynu. Jeśli błądzili, to w dobrej wierze. Zresztą, ich uchybienia były bardzo nieznaczne w porównaniu do owego bezmiaru skłębionych przez stulecia błędów, jakie w spadku po praojcach i ojcach dźwigało na swoich barkach pokolenie ówczesne.

Choć runęła strzaskana pociskami obcej przemocy piękna kolumna wysileń narodu, ale śladów jej krótkiego trwania nic zatrzeć nie zdołało: została własnością pokoleń i z pokolenia w pokolenie przechodziła, jako droga i jasna pamiątka tragicznej przeszłości...

Poza tem, twórcy Konstytucji 3-go Maja potrafili zjednoczyć wszystkich, co naród wyzwolić chcieli z pod obcej przemocy i przyszłość Rzeczypospolitej oprzeć na jej własnych siłach. Stworzyli nietylko stronnictwo polityczne, ale moc moralną. Ich duszy nie splamiły przekupstwa, ich rąk nie zbrukały judaszowe srebrniki obcych potęg, a jeżeli losy zrządziły, że pomimo swojej moralnej przewagi ulegli przemo-

cy, to jednak dziełem swem zaświadczyli przed światem, że rozbiór Polski był zbrodnią, był morderstwem żywego i pełnego sił twórczych narodu. Pozostawili oręż przyszłym pokoleniom.

Wprawdzie późniejsi pisarze, zwłaszcza w dobie Wielkiej Emigracji, nieraz nielitościwie odzywali się o Konstytucji 3-go Maja, a nawet najznakomitszy historyk polski, Lelewel, nie szczędził jej słów, zaprawionych goryczą. Ale działo się to pod wpływem wartkiej a rozlewnej fali demokratycznej, w której kręgach działała, rozpamiętywała i tęskniła za utraconą ojczyzną emigracja nasza. W perspektywie stu kilkudziesięciu lat zarzuty owe bledną, natomiast sama Konstytucja, jako od wieków pierwszy zdrowy poryw narodu ku samodzielności, nabiera wyrazu, mocy i znaczenia. Zresztą i owi niemiłosierni krytycy podlegali wpływom, jeżeli nie samej Konstytucji Majowej, to wpływom jej twórców: byli dalszym etapem w rozwoju społecznej i politycznej myśli Staszica i Kołłątaja.

Konstytucja 3-go Maja obudziła wolę w martwiejącym narodzie. Była dziełem długiego namysłu najtęższych głów, jakie posiadała Polska ówczesna. Nie narzuciły jej siły obce. Miała związek z dziejowym przewrotem, jaki skutkiem wydarzeń we Francji zaczął się dokonywać w Europie, ale nie była przewrotu tego odblaskiem. Wypływała z głębi ducha i potrzeb narodu. Genjusz polski ją stworzył. Poprzedzona rozpowszechnieniem oświaty i potężnym ruchem umysłowym, była wyrazem sił twórczych i zapowiedzią lepszej doli narodu.

Dokonała się niezwykle i niezwykłe dała rezultaty.

Jednego dnia, bez krwi rozlewu, bez ofiar, wydobywała Rzeczypospolitą z odmętu anarchji i stawiała ją w pierwszym szeregu państw cywilizowanych. Odradzała Polskę duchowo. Była wieczystą pieczęcią na wielkiem dziele moralnego uzdrowienia narodu. Niepełna i niedoskonała, posiadała przecież moc twórczą, co zatrzaskiwała wrota straszliwej przeszłości i budziła wiarę społeczeństwa w jego własne siły.

Była strumieniem zdrowia i życia, wskrzesiła w obliczu świata ambicje państwowo - twórcze Polaków, zerwała z największemi wadami przeszłości i w gąszczu wiekowych przesądów wyrąbała drogę dla dalszych poczynań w duchu postępu i demokratyzacji.

Była wreszcie Konstytucja Majowa wyrazem tęsknoty i polotem ducha polskiego w jaśniejszą przyszłość, była próbą zjednoczenia narodu w godzinach niebezpieczeństw, gdy pożar ogarniał ściany gmachu państwowego, gdy z pod nóg usuwała się ziemia, a młot dziejowych przeznaczeń kołatał we wrota Ojczyzny i budził jej synów do czynu.

A czynów tych było wiele.

W ciągu stu dwudziestu kilku lat nie było pokolenia, któreby na ołtarzu niepodległości nie złożyło daniny z mienia i krwi. Dla niej najlepsi synowie Polski padali w bojach, umierali w lochach więziennych i śród tajg sybirskich. Tradycja obowiązku narodowego przechodziła z ojców na dzieci.

W walkach za ojczyznę znikała różnica stanów, rasy i wyznania. Na Termopilach polskich obok szlachty w złotych pasach i czerwonych kontuszach złożyli głowy rzemieślnicy, oderwani od warsztatów, chłopi siermiężni i niektórzy Żydzi.

Krwawe widma bohaterów z pod Racławic, Maciejowic, Pragi, z pod Grochowa, Ostrołęki i Warszawy słaniają się wśród żywych, strzegąc sumień naszych od zbrodni zaprzaństwa narodowego i skażenia myśli naszych, pozwalając nam dotrwać i wziąć czynny udział w zbrojnym czynie naszego Komendanta i być świadkami ogłoszenia Konstytucji 17 marca.

(c. d. n.)



WYZNANIE PEOWIAKA.

Peowiak nie pozwoli na zniesławienie Majestatu Rzeczypospolitej i jej uosobienia, Prezydenta, oraz Pierwszego Marszałka Polski a Komendanta Głównego P. O. W., Józefa Piłsudskiego, wreszcie władz Związku, reprezentowanych przez Zastępcę Komendanta Głównego, Generała Edwarda Rydza-Śmigłego.

„Honor i Ojczyzna" — to słowa, dla których tysiące żołnierzy Rzeczypospolitej, a wśród nich liczne zastępy peowiaków dawały życie swoje w ofierze. A było między nimi i wielu żołnierzy bezimiennych, którym sypano mogiły, nie wiedząc, jakie są nazwiska tych cichych bohaterów. Te dwa słowa przecież wystarczą im, bo za nie szli w bój, bo one to sprawiły, że śmierć dla Ojczyzny radosną im była, jako że dla dobra Rzeczypospolitej ją ponieśli.

A oczy ich, zapatrzone już w inny świat, usta ,jakby żegnające nas żywych, przekazały nam wielki testament, nakaz obrony honoru Ojczyzny.

STEFAN MIESZKOWSKI

Peowiak nie pozwoli na zniesławienie Majestatu Rzeczypospolitej

Pamiętne nam są dobrze te dni pierwszych walk Kompanji Kadrowej, która przed laty 17-tu, wiedziona wolą nieustraszonego Komendanta, poszła w bój, by wszkrzesić chwałę polskiego oręża wśród zmagających się potęg militarnych świata. Cóż było ich gwiazdą przewodnią? — „Honor i Ojczyzna". Któż był ich ojcem i nauczycielem? — Komendant Józef Piłsudski. Z jego imienia wyrosło to wielkie zwycięstwo, którego nazwa — Niepodległość!

Najwyższa więc cześć i szacunek należy się od wszystkich obywateli polskich zarówno Prezydentowi Rzeczypospolitej, jak i jej Pierwszemu Marszałkowi, Józefowi Piłsudskiemu. Niestety, nie wszyscy obywatele czci tej dają wyraz, a wielu jest nawet takich, którzy wręcz źle wyrażają się o Prezydencie lub o Marszałku Piłsudskim, przyoblekając niecne swe myśli w plugawe słowa. Szczególnie jadem nienawiści i złości zieją oni do Marszałka Piłsudskiego, który karcił ich niejednokrotnie za warcholstwo i poniżanie powagi Państwa Polskiego.

Przecież trudno, żeby im za szkodzenie Rzeczypospolitej rozdawał nagrody i pochwały, lub żeby ich na wysokie urzędy państwowe powoływał, skoro pragną przekreślić jego dla Polski wysiłki. Więc w bezsilności swojej plwają na dobre imię Wskrzesiciela Niepodległości.

W imię dobra Rzeczypospolitej i jej samodzielnego bytu każdy peowiak powinien z całą stanowczością występować przeciw wszelkim próbom obrazy Majestatu Rzeczypospolitej w osobie jej Prezydenta i przeciw usiłowaniom zniesławienia Marszałka Piłsudskiego, tego Wodza Narodu, który prawie całe swoje twarde życie strawił w pracy dla Polski.

W imię honoru Związku naszego, peowiak, szanując sam władze Związku, reprezentowane przez Zastępcę Komendanta Głównego, Generała Edwarda Rydza-Śmigłego, nie pozwoli na występowanie przeciw nim i na szkodzenie ich dobrej sławie

Wszystko, cokolwiek złego o władzach Związku z ust kłamców i plotkarzy usłyszy, musi się spotkać z kategorycznym z jego strony sprzeciwem.

Bronić swego sztandaru i dobrej sławy P. O. W. to święty obowiązek każdego peowiaka.

EDWARD SŁOŃSKI

PIERWSZEJ KADROWEJ

6 SIERPNIA 1919 R.

„ŻOŁNIERZE! SPOTKAŁ WAS TEN ZASZCZYT NIEZMIERNY, ŻE PIERWSI PÓJDZIECIE DO KRÓLESTWA I PRZESTĄPICIE GRANICE ROSYJSKIEGO ZABORU..."

JÓZEF PIŁSUDSKI

Nie uczono Was sztuki wojennej
w petersburskich korpusach kadetów,
lecz, uciekłszy z za kraty więziennej,
Wyście poszli na ostrza bagnetów
bez nakazów z Berlina, czy Wiednia,
Wy — miljonów walczących straż przednia!

Szliście naprzód bez broni i zbroi,
wróg przed Wami stał, wróg szedł za Wami,
i, jak wrogów, witali Was swoi
zamkniętemi na sto ryglów drzwiami,
nasłuchując uważnie dokoła,
czy ich czasem sam car nie zawoła.

Ale z Wami szła Polska, szła z Wami
Ta prawdziwa, Ta, która nie zginie,
kwitnącemi szumiąca lipami,
śpiewająca pieśń o Rozmarynie,
Polska, która kubańskich kozaków
nie zdobiła barwami swych znaków.

Ona z Wami szła i była z Wami,
gdyście w Kielcach składali przysięgę,
i płakała, gdy poszliście sami
na żołnierską po świecie włóczęgę,
i Jej, czyn swój spełniwszy nadludzki,
zdawał raport Naczelnik Piłsudski.

Cześć i chwała Wam, zdziesiątkowanym
w ciężkich bojach i w pruskich więzieniach,
Wam przez braci własnych nieuznanym,
całą Polskę niosącym w sumieniach
z pod kul pruskich na moskiewskie działa —
cześć i chwała Wam — na wieki chwała!
JÓZEFOWI PIŁSUDSKIEMU — CHWAŁA!

A. B.

Kompanja Kadrowa a P. O. W.

Od połowy października 1931 r., to jest z chwilą przejścia granicy pruskiej przez ostatnich niedobitków powstania, regularne wojsko polskie przestało istnieć. Próby, czynione w 1863 r., jak tworzenie 1-go pułku sandomierskiego, po którym przechowała się w 1-ym p. p. Legjonów pieczęć, nie zostały doprowadzone do końca ze względu na charakter ówczesnej wojny i środki walki, jakiemi rozporządzali powstańcy, a raczej jakich nie posiadali.

Pierwszym, od października 1831 r. odziałem regularnego wojska polskiego jest dopiero Kompanja Kadrowa, utworzona osobiście przez Komendanta Józefa Piłsudskiego w Krakowie 3 sierpnia 1914 roku z Drużyn i Związku Strzeleckiego. Komendantem jej zostaje Tadeusz Zbigniew-Kasprzycki.

Zorganizowana i uzbrojona nowocześnie, poziomem patrjotyzmu, duchem, wychowaniem i przygotowaniem do wojny łączy ona bohaterską i doskonałą piechotę 1831 roku z odrodzonem Wojskiem Polskiem.

W tym samym czasie, w sierpniu 1914 r., po drugiej stronie frontu, z tych samych organizacyj nie podległościowo-wojskowych, i z wychowanków Józefa Piłduskiego, powstaje w Warszawie pierwszy oddział Polskiej Organizacji Wojskowej — jakże w innych warunkach i jakże przypominających 1863 rok! I rzeczywiście — jak Kompanja Kadrowa jest zaczątkiem jawnego ruchu wojskowego Polaków, zaczątkiem wojska regularnego, tak stworzenie P. O. W. budzi i daje Polsce wszystkie walory powstania styczniowego.

Metody i doświadczenia obydwu powstań wykorzystuje Ko-

mendant Piłsudski znakomicie. Gdy jawna praca wojskowa wzmaga się i potężnieje — równoległy z nią nurt tajny cichnie — gdy Legjony zostają zniszczone—to P. O. W. rozrasta się, nabiera mocy i działa. A obie oparte są na „stałym rozwoju" polskiej, jedynie naszej, „niezwiązanej z nikim" sile, wyrosłej z mocy duszy, z mocy woli.



KOMENDANT PIŁSUDSKI
w otoczeniu sztabu I Brygady Legjonów.
Zdjęcie reprodukowane poraz pierwszy w „Peowiaku".



OFICEROWIE KOMPANJI KADROWEJ.
Ś. p. Kazimierz Herwin - Piątek, Stanisław Bukacki - Burhardt, Jan Kruk-Kruszewski, Tadeusz Zbigniew Kasprzycki, Henryk Krok-Paszkowski.

Legjony i P.O.W., to dwa jakoby narzędzia, któremi działa skutecznie aż do zwycięstwa Komendant Piłsudski, uważając je za jednakowo dobre w stosownej chwili.

Po Komendancie Naczelnym, ś. p. por. Barskim - Żulińskim, wyrosłym bezpośrednio w tradycji 1863 roku, kogoż naznacza Józef Piłsudski na Komendanta Naczelnego P. O. W. w 1917, gdy znów przychodzi kolej na wzmożenie pracy utajonej? Oto kapitana, obecnie generała Tadeusza Kasprzyckiego, pierwszego Komendanta Kadrowej, w widoczny sposób łącząc moralnie oba nurty wojskowego ruchu niepodległościowego.

A z kapitanem Kasprzyckim odchodzi z I Brygady Legjonów długi szereg wytrawnych oficerów i podoficerów, z wieloma „kadrowcami" na czele. A więc oficer kadrówki porucznik Krok-Paszkowski Henryk (obecnie generał) obejmuje komendę Oficerskiej Szkoły P. O. W.; drugi oficer kadrówki, mjr. Burhardt - Bukacki (dziś również generał) później zostaje mianowany komendantem Komendy Naczelnej 4. Pracę w okręgach i obwodach podejmuje cały zastęp kadrowców jak ś. p. kpt. Młot-Parczyński Stanisław*), porucznicy: Sęp - Dłużniakiewicz Janusz, Wieniawa - Długoszowski Bolesław, Pomarański Stefan, żołnierze: Bąkowski Leon, Caspaeri-Chrząszczewski, Judym - Englert Adam, Ferencowicz, Goebel Kazimierz, Krzynowski Jerzy, Morris, Marusiński, Pisarski Jerzy, Pomarański Zygmunt, Starzyński, Szeligowski i inni.

Kompanja Kadrowa, jak wogóle całe Legjony wlały swe wysokie wartości wojskowe, zdobyte w krwawym trudzie wojennym, w Polską Organizację Wojskową, ta znów oddawała im, a następnie wojsku swoje zdobycze moralne, z których największą było wyrobienie karności wewnętrznej, posłuchu z dobrej woli, z umiłowania sprawy, dyscypliny bez przymusu.. To też obie te organizacje bratnie łączą się ściśle w tradycji walk o Niepodległość, obie są związane z imieniem swego Twórcy i Wychowawcy, Komendanta Józefa Piłsudskiego.

A zwłaszcza tradycja Kompanji Kadrowej, która pierwsza urzeczywistniła marzenie i wolę Komendanta, wyruszając 6 sierpnia 1914 roku na boje o wolność, winna być najbardziej drogą sercu każdego wiernego peowiaka. Tradycja ta bowiem — to historja powstania pierwszej komórki państwowej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

*) Poległ w 1920 r. na Ukrainie.



Marszałek wśród swoich doradców...

Rysunek ZDZISŁAWA CZERMAŃSKIEGO.

Z teki „Marszałek Piłsudski w 13 karykaturach".

POPRAWKI HISTORYCZNE

Nowa Książka Marszałka Józefa Piłsudskiego

W „Poprawkach historycznych" Komendant omawia „Pamiętniki" Ignacego Daszyńskiego oraz „Wspomnienia i dokumenty" Leona Bilińskiego. Praca, jako ważny dokument historyczny, prostuje fakty i wydarzenia z lat 1904, 1905, z epoki legjonowej, peowiackiej i z jakże pracowitych i bezsennych dni roku 1918. Podajemy rozdział, (str. 67 — 72) dotyczący P. O. W.

W rozdziale XXXII nazwisko moje wpsomniane jest przez pana Daszyńskiego na początku rozdziału z powodu Rady Stanu i z powodu P. O. W. Przedewszystkiem powiedzieć muszę, że wszystko to, co pan Daszyński mówi o P. O. W., ku wielkiemu memu zdziwieniu jest tak mętne i tak pomieszane z jakiemiś dodatkami, jakby rozmyślnie wiążącemi P. O. W., to z ruchem niepodległościowym, to z moją ideą, lecz za nic w świecie wyraźnie z moją osobą, że przypomina mi to bezwiednie takież groźby, robione przez pana Daszyńskiego w stosunku do mnie w sprawie Komisji Tymczasowej Stronnictw Niepodległościowych na początku wojny. Tak więc pan Daszyński pisze, że jacyś nie wymienieni niepodległościowcy, łudząc się, „zaczynali się naradzać nad ujawnieniem Polskiej Organizacji Wojskowej i oddaniem jej Radzie Stanu". Ależ P. O. W. była pod wyraźną moją komendą i miała na czele oficerów Pierwszej Brygady, których dla tego celu odkomenderowałem do Warszawy. Nie było więc mowy o tem, ażeby P. O. W., która była jakgdyby rozciągnięciem Pierwszej Brygady w Królestwie, mogła cokolwiek postanowić bez mego wyraźnego na to rozkazu. Istotnie jest słuszne, że byłem znacznie ostrożniejszy, niż wszyscy panowie z Rady Stanu, i nie życzyłem sobie rozszerzenia Legjonów, dopóki nie stanie się jasnem, w jakiej formie ma to być przeprowadzone. Wiedziałem zaś z zachowania się zarówno pana Beselera, jak i pułkownika Paica, który był w Warszawie reprezentantem armji austrjackiej, jak i z rozmów z nimi, że obie armje — niemiecka i austrjacka — chciałyby bardzo widzieć Legjony silnie wzmożone.



Pierwszy Marszałek Polski.
Portret Zdzisława Czermańskiego.

Następnie, pan Daszyński, podając jakoby historję P. O. W., zupełnie spokojnie miesza dwie rzeczy: jedną P. O. W., dowodzoną istotnie przez ś. p. Żulińskiego, która pracowała jeszcze w zaborze rosyjskim, z inną P. O. W., inaczej prowadzoną i inne cele sobie stawiającą podczas panowania niemiecko - austrjackiego w Królestwie. P. O. W. wtedy, gdy istniała Rada Stanu ze mną, jeszcze niezaaresztowanym, była pod komendą oficera z mego sztabu, pana Tadeusza Kasprzyckiego. Wydaje mi się tem dziwniejszem to jakgdyby pomieszanie pojęć o P. O. W., gdy właśnie w całem Królestwie P. O. W. więcej znaczyła realnie, niż wszystkie partje, będące w Królestwie.

W rozdziale XXXIII pan Daszyński wspomina moje nazwisko kilka razy, raz jeden zaś tylko w związku z mojemi czynnościami. Czynności te związane są z P. O. W. i moją pracą w Radzie Stanu. Przedewszystkiem stwierdzić muszę, że tak nonsensowego planu, jaki mnie przypisuje pan Daszyński, nigdy nie miałem i nigdy takim planem się nie zajmowałem. Mianowicie — pan Daszyński po stwierdzeniu, że panu Sikorskiemu nie udał się werbunek, mówi: „Wówczas Piłsudski, który był członkiem Rady Stanu, postanowił użyć P. O. W. do tego, aby Rada Stanu uzyskała stanowisko samodzielne przez oparcie się na kadrach wojska polskiego, jakiemi była P. O. W.".

Wygląda mi to tak zabawnie i tak śmiesznie, że tylko człowiek bardzo i bardzo naiwny mógłby takie głupstwa powiedzieć. Więc P. O. W. nigdy kadrami wojska polskiego być nie mogła, następnie zaś nie mogłem nigdy być tak naiwny, abym oddawał w ręce Rady Stanu samą P. O. W.; po pierwsze — P. O. W. nigdy na to by się nie zgodziła, po drugie — Rada Stanu, tak, jak Naczelny Komitet Narodowy niegdyś, sprzedałaby natychmiast wszystko, co było i P. O. W. i Legjonami, nawet za małe wygody życia. Natomiast

władze wojskowe, zarówno niemieckie, jak i austrjackie, ze mną targowały się stale tylko o P. O. W. Moje zaś stanowisko, które panu Beselerowi kilka razy powtarzałem, było zawsze jedno i to samo, mianowicie — że werbunek udać się nie może nigdy z chwilą, gdy stosunek do formacji wojska polskiego ma być niezmieniony. I gdy Austrjakom ta metoda się nie udała, to tem mniej może się udać Niemcom, do których stosunek ludności jest daleko gorszy, niż do Austrjaków. Twierdziłem przytem, że te metody, obostrzone przez Niemców, są tego rodzaju, że wydaje mi się ciągle, jak to było zresztą z Austrjakami, że się rozmyślnie robi wszystko, aby powstaniu wojska polskiego możliwie szkodzić. Dlatego też, powtarzam, tego śmiesznego planu, przypisywanego mnie przez pana Daszyńskiego, nie miałem.

Następnie co do przysięgi, której żądano od Legjonów, — co do mnie, wyraźnie zabroniłem składania tej przysięgi. Wiedziałem wtedy dobrze, że nieomal całość swojej dotychczasowej pracy prawie zupełnie kasuję, kazałem więc P. O. W. wejść możliwie głęboko pod ziemię, wchłaniając w siebie wszystkich tych legjonistów, którzy wyjdą z wojska. Co do siebie samego, postanowiłem zaraz zająć się wszelkiemi przygotowaniami do przejścia z kilku ludźmi na drugą stronę frontów, to znaczy do Rosji, gdzie zaczęła się praca rozkładu dotychczasowego systemu i gdzie, jak wiedziałem, na pierwszym zjeździe wojskowych Polaków wybrano



Gen. bryg. Tadeusz Kasprzycki (Zbigniew), b. Komendant Kompanji Kadrowej, b. Komend. Nacz. P. O. W.

mnie jako honorowego dowódcę wszystkich wojsk polskich. Śmiałem się zawsze w tym czasie, że sprawa polska przy ogólnem tchórzostwie grana jest stale przez Polaków nigdy in plus, a zawsze in minus. Przyrównywałem to do gry w winta i twierdziłem, że wobec tego, że nasz kolor jest dotąd najniższy, to znaczy, że mamy piki, to dociągnąłem po tej stronie frontu do trzech pików, po tamtej zaś stronie można już zacząć od czterech pików.

Ten plan mój już mi się nie udał. Nie udał się głównie dlatego, że z chwilą odmówienia przysięgi przez olbrzymią większość legjonistów wszyscy polscy politycy ówcześni, jakgdyby uprzedzając zamiary czy chęci władz okupacyjnych, zaczęli mówić w Warszawie, Krakowie, w Wiedniu, że Niemcy wszystkich, którzy odmawiają przysięgi, rozstrzelają i zrobią z nich nową hekatombę. Zdecydowałem wtedy, że nie mogę wobec tego opuścić szeregów, tak wiernie mi oddanych, i dlatego zostawiam pewien czas, który określiłem na dwa tygodnie, kiedy oddaję się do dyspozycji narówni z memi towarzyszami broni. Jakoteż zostałem przed upłynięciem tych dwóch tygodni aresztowany i razem z Sosnkowskim wywieziony.

Taką więc była istotna historja, wtedy, kiedy u pana Daszyńskiego, w jego pamiętnikach nietylko ja, lecz i Legjony i tem bardziej P. O. W. wyglądają, jak przyczepka do przemówień i pracy pana Daszyńskiego, do jakiejś lewicy demokratycznej i do jakichś nieokreślonych „ruchów".

ZBIGNIEW RAKOWIECKI

Czasy peowiackie

Ostatni mój artykuł o „Czasach peowiackich" nie przeszedł bez echa. Kolega z Iłży, dzisiejszy prezes Koła Peowiaków w tem miłem mieście, ob. Adam Szymański, nadesłał list do Redakcji, ażeby w imieniu tamecznych peowiaków wydrukować podziękowanie mojej skromnej osobie za te wspomnienia. Wzruszyłem się. Miałem właśnie skrupuły, że nie wszystkich kolegów wymieniam, że może pamięć po tylu latach nieco chaotycznie i mętnie przedstawi owe dni gorącej, ciężkiej pracy; ale oto prezes Szymański wyraża podziw dla mojej — miły Boże! — pamięci. A ja boję się swojej pamięci jak ognia. Dlatego też „Czasy peowiackie" ujmuję feljetonowo, literacko, luźno. Oczywiście dumny jestem, że sam byłem maleńką kropelką w morzu historji lat ostanich, że znam, bo byłem — powtarzam, tylko dlatego, że byłem — i czasy legjonowe, i czasy peowiackie, i lata 1919, 1920, naturalnie nie tak jak znakomicie intuicyjny i kochany Adam Borkiewicz, ale przysięgam, że większość moich znajomych b. ostrożnie mówi na te tematy w mojej obecności, bo zaraz głośno krzyczę, prostując fakty. Tedy pisząc „Czasy peowiackie" staram się przedstawić istotny stan rzeczy, ale mogę przekręcić jakieś nazwisko czy dzień, nie zmieniając jednak faktu samego wydarzenia. I tylko dzięki siwym ze starości listom, które znalazłem w swojem archiwum, wymieniłem w poprzednim numerze parę nazwisk bojowników z r. 1918. Pamiętamy wyraźnie obraz co ważniejszych zdarzeń i wypadków, — reszta ginie w naszej pamięci niemal bezpowrotnie. Ale pomówmy nareszcie o podiłżańskiej strzelnicy, którą niewątpliwie zaliczyć można do niecodziennych prac organizacji.

Emocja wielka. Każdy uzbrojony dodatkowo. Więc rewolwery, bagnety, noże, kastety. Co kto miał. Mógłby przecież łatwo nastąpić jakiś zbrojny konflikt.

Rozprowadzenie ubezpieczeń rozpoczęliśmy zaraz po północy. Zdaje mi się, że rozprowadzającym był Stefek Tyll. (Patrz Nr. 6 „Peowiaka"). Posterunki otrzymały instrukcje, że o godz. 5.30 mogą opuścić stanowiska. Razem z ubezpieczeniem wymaszerował oddział tarczowych, którego obowiązkiem było ustawienie i okopanie tarcz oraz przygotowanie wnęków do strzelania z pozycji leżącej. Było sześć karabinów i sześć stanowisk. Staraliśmy się przewidzieć wszystko. Przeprowadzaliśmy ciągle mozolne ćwiczenia w strzelaniu, ładowaniu i składaniu się, ażeby teraz uniknąć nieporozumień. Zbiórka, różnemi drogami, wyznaczona była na godz. 2.30 rano i pierwszy strzał, jeszcze w mroku ranka padł punktualnie o 3-ej, prując suchym trzaskiem spłoszoną dal boru. Zaczęły „szarże", potem szeregowi, a sześciu następnych w pozycji „klęknij" czekało rozkazu. Szło jak w najlepszem wojsku.

Huk strzałów, gdyby zwycięski werbel, pędził lasami na Iłżę i Wierzbnik, aby obwieścić wszem i wobec, że nietylko tu, ale wszędzie, nawet na dalekiej Ukrainie i północy Rosji, gdziekolwiek tylko żywie duch polski, wola zapada w czyn. Przewinęło się przez stanowiska z sześćdziesięciu wybranych strzelców. Ani jeden ładunek nie poszedł darmo. Każdy celnie walił aż grzmiało w borach:

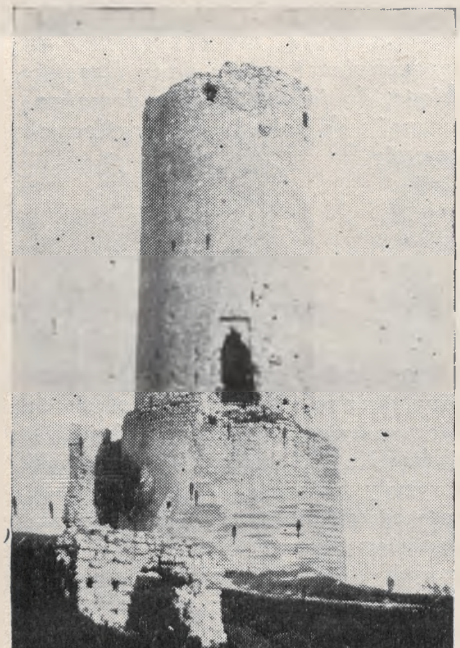
Pe!

O!

Wu!

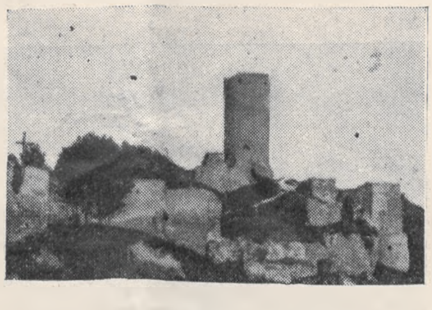
i serca dudniły tem samem i karabiny i myśli. Śpieszyliśmy się. Wszystko szło błyskawicznie. Z Radomia przyjechał ob. Zemsta, komendant któregoś z obwodów i, jeżeli się nie mylę, zastępujący wówczas czasowo komendanta Okręgu. Byli też inni obywatele, których nazwisk nie pamiętam i nie wiem, czy widziałem ich potem kiedykolwiek. Co chwila łamały się ostępy celną palbą, a kto słyszał kanonadę leśną, wie jak huczy po drzewach, gałęziach, jak pędzi i zamiera w dali.

Nie sławię tu militarnej strony wydarzenia, ale chciałbym raczej zorjentować łaskawego Czytelnika, z jakąże to radością musiał strzelać taki peowiak, dziś niemal już legendarny żołnierz Rzeczypospolitej, cywil, na wyprzódki i bez zastrzeżeń oddany sprawie, wyróżniony



Iłża.
Najwyższa baszta wśród ruin.

zaszczytem, że właśnie on ma dać tych parę celnych i drogich strzałów, aby wiedzieć jak strzelać należy, aby stłumić choć tak, choć przez chwilę tęsknotę niepodległości, aby słyszeć świst kul, które już wkrótce miały odeprzeć wroga za Berezynę i Niemen, Styr i Słucz, wykuć kulami i krwią granice niepodległej, wielkiej, najjaśniejszej Rzeczypospolitej, co dziś od wschodu, gdyby niezdobyta jasna twierdza gwarantuje Europie rozwój cywilizacji i pokój.



Iłża.
Rozległe ruiny zamku biskupów krakowskich z XIV w. W r. 1918 miejsce częstych zbiórek i prac P. O. W.

Tarcz było cztery i dwie wymalowane figury, też tarcze, przedstawiające okropnie obdartych *trepów*, sołdatów austrjackich. Te dwie śmieszne lalki z dychty, dobrze potem podziurawione, zostawiliśmy pamiętam w lesie na urągowisko wszystkich C. K. i wogóle całej C. i K. Austrji. Teren strzelnicy był w głębi lasów, na polanie, o jakie 5 — 6 kilometrów od Iłży. Skraj boru, jak również wszystkie drogi, prowadzące w naszym kierunku były gęsto obstawione posterunkami ze względu na bezpieczeństwo tubylców i nasze. Służba łączności zorganizowana była b. pięknie. Co kilka minut otrzymywaliśmy dobre meldunki jak wygląda przedpole i rżnęliśmy dalej. Druty telegraficzne na Wierzbnik i Radom były przez nas zerwane, więc załoga Austrjaków i żandarmi nie mogli uzyskać tą drogą pomocy, a wobec silnej kanonady, którą znacznie potęgował las, mogli śmiało przypuszczać, że nasze siły przedstawiają się wcale poważnie i bali się poprostu tak *ex promptu* ruszyć w kierunku na tajemniczą palbę leśną. Podobno niektórzy, słysząc regularne wojskowe strzelanie, wnioskowali, że to nikt inny, jak tylko jakiś oddział regularnych wojsk austrjackich ćwiczy się w lasach ku chwale cesarza Karola i jego licznej rodziny.

Ćwiczenia ukończyliśmy po piątej, czyli nieprzerwana strzelanina trwała ponad dwie godziny. Rezultaty b. dobre. Rozkazy wydane były tego rodzaju, że każdy wraca swoją drogą, w domu czyści buty, ubranie i śpi. Wypadło to dowcipnie, gdyż niebawem żandarmerja przeprowadzała rewizje i znalazła tych obywateli doskonale zaspanych, wielce zdziwionych, a alibi peowiaków stwierdzały ponad wszelką wątpliwość czyste buty i ubrania.

Goście radomscy, niestety głodni, zmęczeni i śpiący, odjechali zaraz po ostatnim strzale. Czekały na nich bryczki. Bocznemi drogami, w znacznej odległości od Iłży, dojechali do szosy, ginąc wśród innych furmanek jako lojalny wehikuł.

Zaniepokojenie wśród Austrjaków było wielkie. Doraźnie nikogo nie aresztowali. Nie wiedzieli skąd zaczynać i chodzili jak błędni. Około południa nadciągnął skądsiś oddział piechoty i dopiero w jakiś czas, łącznie z innymi, b. wylękli i niepewni pomaszerowali w kierunku lasów podiłżańskich. Tam (szedłem inną drogą i widziałem wszystko) rozwinęli się w długą tyraljerę, naładowali karabiny, nasadzili bagnety, przeżegnali się i wolnym krokiem ruszyli w próżnię leśną.

Śmieliśmy się serdecznie, patrząc na to spóźnione, beznadziejne przedsięwzięcie. Bo czyż może być coś zabawniejszego? — Wrócili po zachodzie słońca, a jako trofea wyprawy wojennej nieśli na czele kolumny owe dwie pocieszne kukły, dwóch szpetnych c. i k. papierowych landszturmistów, przedmiot naszego humoru i celnych strzałów w te wymalowane, durne, niewinne gęby.

Szli tak i przeszli, i niewiadomo gdzie poszli.

Dopiero po kilku dniach zaczęły się represje i dochodzenia. W tym czasie, po dokonaniu nocnej demonstracji na kamienicę, gdzie mieścił się posterunek żandarmerji austrjackiej, (ostrzelaliśmy tę budę i cisnęliśmy granat) musiałem ze skutkiem wycofać się z Iłży.

Były nowe przygody.

Pomówimy.



Magistrat w Iłży.
W r. 1918 kwatery oddziału żandarmerji austrjackiej.

SPROSTOWANIE

W artykule Dr. Czesława Jaworskiego w Nr. 6 (9) „Peowiaka" na str. 11, wiersz 9 od góry w szpalcie środkowej, wkradła się omyłka, którą prostujemy: zamiast „niższe", powinno być „niektóre" (jednostki).

Z prac P. O. W. w Łowiczu.

Do pracy w P. O. W. zostałem wciągnięty przez mego kolegę z ławy szkolnej, Stanisława Rucińskiego, dnia 1 maja 1917. Dzień ten był wówczas jeszcze synonimem pracy niepodległościowej i praca nasza polegała na rozlepianiu ulotek, etc. Odtąd stale współpracowałem z Rucińskim. Wkrótce Niemcy aresztowali Komendanta Piłsudskiego i wywieźli do Magdeburga — praca nieco osłabła, lecz stała się bardziej zakonspirowaną.

Z początkiem nowego roku szkolnego — mimo grozy represyj — praca nasza zaczęła przybierać niezwykły rozmach. Z okresu tego żywo przypominam sobie charakterystyczny moment, kiedy to dyrektor gimnazjum p. J. W. S. zebrał nas, uczni wyższych klas, i w następujących mniej więcej słowach usiłował ostudzić nasze zapały: „Przed kilkoma dniami w Warszawie późnym wieczorem wracałem do domu, gdy zwrócił mą uwagę następujący obrazek: kilku żołnierzy niemieckich szło ulicą z kociołkami żarzących się węgli. Przystawali oni pod drzewami, dosypując coś do węgli. Z kociołków unosił się wówczas przyjemny, lecz odurzający dym. Zaintrygowany — przystanąłem. I co się okazało: W ten sposób Niemcy odurzali noclegujące w listowiu drzew wróble. Wkrótce wróble jak grad spadały na ziemię, a druga partja Niemców zbierała je do worka. Otóż, kochani chłopcy! Wiem, że wielu z was zaangażowanych jest w pracy pozaszkolnej, do której nie macie ani przygotowania, ani doświadczenia. Wysiłek wasz — to wysiłek dziecka wobec olbrzyma. Pamiętajcie, że jak wróble usypiani tylko jesteście — poto, by wpaść do worka, z którego ujść wam się nie uda. I t. p. i t. p." Odczuliśmy, że Sz. Dyrektorowi chodzi raczej o gimnazjum, jakkolwiek zapewne duszą nam sprzyjał. Mimo to jednak praca nasza w Organizacji raczej jeszcze się wzmogła. Ja przeszedłem wówczas pod bezpośrednie dyrektywy kolegi Bończaka i pilnie uczęszczałem na wszelkie zbiórki. Po złożeniu egzaminu w okresie Nowego Roku 1918 otrzymałem świadectwo z kwalifikacją na sekcyjnego.

Wkrótce też otrzymałem samodzielną już pracę: zostałem instruktorem na wioski Niedźwiada, Chąśno, Sierzniki i okoliczne, gdzie wieczorami lub nocami przeważnie ćwiczyłem chłopaków wiejskich. Zastępcą moim był włościanin Kazimierowicz.

Jakoś w lutym 1918 r. na jednem z zebrań „sekcji szkolnej" ob. Borkiewicz wystąpił do nas z wezwaniem, że zbliża się godzina czynu, że potrzebuje ludzi ofiarnych i zdecydowanych, a kto nie czuje się na duchu silnym, kto się boi — niech raczej wystąpi. Ktoś tam zaledwie wystąpił. My, którzy pozostaliśmy, byliśmy zdecydowani pracować dalej.

Tego też tygodnia poszedłem na pierwszą czynną wyprawę. Mieliśmy za zadanie uszkodzić trasę telefoniczną na szosie Warszawskiej. „Uzbroiliśmy się" w siekiery i młoty i poszliśmy nocą pod komendą kolegi Żegockiego wywiązywać się z zadania. Niestety, byliśmy niedoświadczeni. Miast szczypcami druty przecinać — jeden drugiego podsadzał na słup, i rąbaliśmy druty siekierami. Było to w pobliżu rzeźni miejskiej. Noc była jasna i mroźna — nic dziwnego, że straszny odgłos echo niosło daleko. Zaalarmowani kwaterujący w rzeźni Niemcy wybiegli, a my uciekliśmy naprzełaj polami. Nasza „ingerencja czynna" (zwłaszcza sekcji rzemieślniczej) trwała niedługo ze względu na kontrybucje, nakładane przez Niemców. Pracowaliśmy więc, przygotowując się do odpowiedniego momentu. Ja byłem nadal instruktorem na wioskach, a ponadto jeździłem często jako kurjer i łącznik do Warszawy. Najczęściej jeździłem po „bibułę", którą odbierałem od ob. Hanki (nazwiska dziś nie pamiętam) w magazynie Hersego.

Tak przyszedł dzień 11 listopada. Rozbroiliśmy Niemców, poczem sformowani w kompanje, staliśmy się nieukrywającymi się przed najeźdźcą żołnierzami polskimi z bronią w ręce, o czem tak marzyliśmy.

Eugenjusz Dębicki-Piasecki.

Ś. P. DR. SŁAWOMIR CZERWIŃSKI, Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.



Dn. 4 sierpnia b. r. w rozkwicie sił, w wieku 46 lat zmarł w Warszawie Dr. Sławomir Czerwiński, Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

Odszedł od nas mąż szlachetny, umysł światły i twórczy, a brak jego na czele tak ważnego działu pracy państwowej odczuje dotkliwie szkolnictwo polskie i kultura narodowa.

Na wysokiem stanowisku ministra W. R. i O. P. Dr. Sławomir Czerwiński niespożyte położył zasługi. Pracował niestrudzenie nad zreformowaniem szkolnictwa, wkładając w poczynania swoje ogromny wysiłek, by usunąć z drogi zamierzeń kłody, rzucane mu pod nogi przez szowinizm i klerykalizm rodzimy, szedł godnie naprzód, zwycięsko zwalczając trudności, aby systemem liberalnego szkolnictwa wychowywać młodzież na dzielnych i szczerych obywateli kraju.

Zmarły minister od najmłodszych lat brał żywy udział w ruchu niepodległościowym. Opuściwszy rodzinne swoje strony (Kaliskie) z powodu strajku o szkołę polską w 1905 r., wykształcenie średnie i studja uniwersyteckie kończy w Krakowie, gdzie w r. 1910 uzyskuje doktorat filozofji. W czasie swego pobytu w Krakowie prowadzi energiczną pracę w organizacjach niepodległościowych.

Po powrocie z Krakowa poświęca się zawodowi nauczycielskiemu i w krótkim czasie osiąga stanowisko dyrektora gimnazjum w Koninie, a potem w Piotrkowie i w Ostrowcu. W roku 1919 powołany zostaje na stanowisko wizytatora seminarjów nauczycielskich, a w r. 1928 otrzymuje podsekretarjat stanu w Ministerstwie W. R. i O. P.

Wkrótce potem (kwiecień 1929 r.) obejmuje tekę ministra W. R. i O. P. i piastuje ją z wielkim dla Rzeczypospolitej pożytkiem do ostatnich dni swego żywota. Cześć Jego świetlanej pamięci!

Wspomnienia z terenu gmin: Krypno i Trzcianne

P. O. W. na trenie gm. Krypno (pow. Białostocki) została zorganizowana wiosną 1917 r. Przybył wtedy do proboszcza, ks. Pawła Grzybowskiego, wysłannik P. O. W., ob. Władysław Kułakowski (pseud. — Szarski), z mieszkańcami Tykocina, ob.ob.: Rowkiem, T. Ossowskim i W. Maliszewskim, i wyjaśnił mi cel swego przybycia, którym miało być wciągnięcie do organizacji miejscowych patrjotów. Ob. Szarski w porozumieniu ze mną postanowił zebrać chętnych w pobliskim lesie, żeby nie zdradzić swoich zamiarów przed żandarmerją niemiecką, której posterunek był we wsi.

Corychlej zająłem się zawiadomieniem tych wszystkich, o których wiedziałem, że chcieliby, mimo ucisku okupacyjnego, przygotowywać się do walki z przemocą.

Na zbiórkę przybyło około 200 ludzi z Krypna, Rudv i Góry. Do zebranych przemówił w gorących słowach ob. Szarski, zapoznając ich z zadaniami P. O. W. i oświadczając, iż przybył założyć w Krypnie oddział organizacji, do którego mogą być przyjęci mężczyźni w wieku od 17 do 45 lat. Obowiązani oni sa złożyć ślubowanie na wierność hasłom organizacji i na wytrwałość w pracy nad odzyskaniem Niepodległości. Na złożenie ślubowania zdecydowało się 80-ciu z pośród przybyłych na zbiórkę. Ob. Szarski odebrał od nich przysięgę i wyznaczył na sekcyjnych: Józefa Biernackiego, Józefa Rudzinowskiego ze wsi Ruda, Jana Piekarskiego ze wsi Góra i mnie.

Po wyjaśnieniu nam, że władzami naszemi są: Komenda Obwodu w Wysokiem Mazowieckiem i Komenda Okręgu w Łomży, przystąpiliśmy do zbierania danych ewidencyjnych od naszych podwładnych.

Praca organizacyjna zawrzała. Na częstych zbiórkach nocnych w lasach lub w terenie otwartym prowadziłem wykłady o służbie polowej i ćwiczenia z „bronią", której poddostatkiem dostarczył nam jeden z członków, stolarz ze wsi Góra, w postaci drewnianych „karabinów", obrobionych przy pomocy piły, hebla i pilnika.

Jednak zakres mej pracy wydawał mi się zbyt mały; wyczuwałem, iż w okolicznych wsiach znajduje się dużo więcej ludzi chętnych do sposobienia się w celu wydania walki okupantom. Postanowiłem tedy działać wespół z Józefem Biernackim, który był lepszym mówcą, niż ja.

Wiedzeni chęcią powiększenia Organizacji, udaliśmy się do wsi Długołęka, gm. Krypno i tejże nocy zebraliśmy w polu zdala od wsi około 300 ludzi z Długołęki i pobliskiego Zastocza. Po zaznajomieniu przybyłych z naszemi zamiarami, 70-ciu szybciej decydujących się złożyło ślubowanie. Na komendanta tej organizacji wyznaczyłem ob. Zygmunta Cybulkę.

Nowa placówka z radością i rozmachem zabrała się do pracy. Pomyślano o zaopatrzeniu oddziału w broń, ale już nie drewnianą, tylko w prawdziwe karabiny. Te można było zdobyć na Niemcach. To też zdarzały się wypadki, że okupantom ginęły karabiny i amunicja, a nieraz z karabinami ginęli i Niemcy, którzy stali na odosobnionych posterunkach.

Na jednym z wieców, któremu przewodniczyłem, uchwalono rezolucje, zmierzające do oporu przeciw dokonywanym przez okupantów rekwizycjom zboża i inwentarza. Skoro na rekwizycję zjawiał się mniejszy oddział, ludność z kosami przeciwstawiała się rabunkowi, i oddział wycofywał się bez zdobyczy. Pamiętam, że przeprowadzoną przez 2 szwadrony niemieckie rekwizycję bydła Niemcy okupili potem (w 1918 r.) kilkunastoma końmi wojskowemi, które im wykradł nasz wywiadowca, ob. Stanisław Szymański.

Napotykając na zorganizowany opór ze strony ludności wiejskiej, Niemcy wzmogli swoją działalność wywiadowczą. Kilku szpiclów, sprowadzonych do tropienia nas, poważnie paraliżowało nasze ruchy, aresztując wielu czynniejszych członków Organizacji.

Praca przycichła. Musieliśmy się ukrywać pod grozą ciągłych prześladowań.

W tym czasie (1918 r.) został aresztowany i wywieziony do obozu internowanych w Hawelbergu ob. Józef Biernacki. Pozbawiony tak dzielnego współpracownika, dobrałem sobie do pomocy ob. Bronisława Dobrzyńskiego, który potem został mianowany komendantem oddziału P. O. W. w Krypnie. Wówczas przeniosłem się do gm. Trzcianne i stamtąd w miarę możności kierowałem pracami Organizacji w czasie rozbrajania Niemców w 1918 r.

Wkrótce jednak prace nasze napotkały na poważne przeszkody. Nadciągnęły z południa większe oddziały niemieckie z armji Mackensena i rozkwarterowały się po wsiach, położonych w pobliżu toru kolejowego Grajewo — Białystok. Miały one za zadanie ochronę toru, po którym przewożona była armja Mackensena do Prus Wschodnich. Znów zaczęły się rekwizycje i rabunki. Nie udało się też uratować przed niemi zboża, które jeszcze przed rozbrojeniem było przez Niemców zarekwirowane i zmagazynowane, a które chciałem wywieźć do Łomży, gdzie się już formował 33 p. p.

Dłużył nam się czas, przeżywany w takich warunkach, a Niemcy starali się wytropić peowiaków, którzy jednak byli dobrze zakonspirowani. Wreszcie w połowie stycznia 1919 r. wykryli mnie. Osaczyli w nocy w kilkunastu moje mieszkanie, przetrząsnęli w niem wszystkie papiery, ale ani śladu nazwisk moich podkomendnych nie znaleźli. Byłem wówczas chory na tyfus, więc o ucieczce nie było mowy i musiałem być świadkiem tego plądrowania.

Nie znalazłszy nic, coby im pozwoliło pochwycić nici organizacyjne, z kolei przystąpili do wypytywania mnie o peowiaków. Mimo, iż gorączkowałem, poczęli mnie szarpać, bić i kłóć bagnetem — jednak nie zdradziłem im ani jednego nazwiska. Nie znaleźli również broni i amunicji, która w postaci 4 karabinów i ok. 2000 szt. nabojów dobrze była ukryta.

Wściekli z niepowodzenia rzucili się do rabunku, pobili moją żonę, która broniła mienia, poczem podpalili dom i inne zabudowania. Mnie zaś, zbitego do utraty przytomności, rzucili w bieliźnie na sanie i powieźli w mroźną noc do odległego o 9 km. Krypna.

Tam na radzie żołnierskiej postanowiono mnie rozstrzelać. Szczęściem jednak w radzie tej zasiadał również lekarz niemiecki, który mnie opatrywał. Doktór ten powiadomił mnie o decyzji *Soldatenrat'u* i wskazał, którędy mogę bezpiecznie uciec.

Chociaż zbolały i chory nie zwlekałem, by wyrwać się od tych katów i zbiec do Tykocina, gdzie już były nasze wojska.

Stefan Brzostowski
(Chmielnicki).

PIERWSZE KROKI...

Rok 1915 upamiętnił się w historji naszej ojczyzny paniczną ucieczką wschodniego najeźdźcy z murów naszej stolicy, którą zajęły niemieckie wojska okupacyjne.

Nowy najeźdźca utrzymywał o sobie, że, gdzie jego but stanie, tam trawa nawet nie wyrośnie.

W takich warunkach został rzucony legjonistom rozkaz Komendanta Piłsudskiego: oszczędzania się i wskrzeszenia w narodzie ducha niepodległości, by móc w odpowiedniej chwili zrzucić obce jarzmo.

Ziarno, rzucone przez Komendanta, stało się ewangelją „zapaleńców", więc szybko wydawało plon i, jak grzyby po deszczu, poczęły rosnąć kadry P .O. W.

Peowiacy, jak cienie, przenikali do każdego zakątka, gdzie biło polskie serce, budząc ukochanie niepodległości i wiarę we własne siły.

Zdarzało się, iż słowa padały często na grunt skalisty i ginęły, lecz to siewców nie zrażało, gdyż sieli ideę, w którą wierzyli, że urzeczywistni się i wyda plon.

W tym czasie pracowałem na wsi w charakterze nauczyciela, już jako stary (miałem wtedy 20-ty rok) świadomy i zaprzysiężony peowiak.

Poznawszy, że uda mi się w tej wsi „grunt przygotować" zacząłem zasilać wieś „bibułą", którą przynosiłem co niedzielę z Siedlec, oddalonych o 20 klm.

Z chłopami zacząłem prowadzić pagadanki na temat polityki światowej i krajowej, urabiając w nich ducha niepodległościowego.

Gdy zauważyłem, że stoję już na „pewnym gruncie", zwróciłem się do komendanta Obwodu, ob. Sępa-Pióra, o instrukcję, którą otrzymałem ustnie; jednocześnie doręczomi tekst przyrzeczenia dla moich ludzi.

Tak „zasilony" szedłem z Siedlec do swej cichej wioski dumny, że mam tam zbudzić serca kilku chłopców do walki o niepodległość.

Jakgdyby relikwię trzymałem w dłoni cienką bibułkę, na której wypisane były mocne słowa przysięgi.

Natychmiast przystąpiłem do pracy, wtajemniczając w całą sprawę czterech najbardziej uświadomionych i wyznaczając im zbiórkę nazajutrz.

Następnego wieczoru szło drogą wiejską czterech dziarskich chłopców, szepcąc z ukrytem podnieceniem o otrzymanym wczoraj rozkazie stawienia się na zbiórkę.

Był to dla nich pierwszy „rozkaz władzy polskiej"..., a jaka to była władza, jak rozkaz tej „władzy" przyjęli i co się w ich duszach wtedy działo..., świadczyły o tem ich iskrzące oczy...

Szli z dumą na miejsce wyznaczonej zbiórki, z pełną już świadomością, że za chwilę mają złożyć ślubowanie na wierność ojczyźnie i jej prawym władzom, że mają się stać żołnierzami — mścicielami uwięzionej Polski.

Tak rozmyślając, znaleźli się w ciasnej i słabo oświetlonej izbie.

Czekałem już na nich w „asyście" ob. St. Głuchowskiego z Siedlec, jako mego gościa.

Po cichem, lecz serdecznem powitaniu przybyłych poleciłem natychmiast przymknąć okiennice, a że te niezbyt do siebie przylegały, zmniejszyłem światło lampy, że z trudnością można było dojrzeć litery pisma.

Po zapoznaniu obecnych z powagą chwili i obowiązkiem każdego peowiaka teraz i w przyszłości, rzuciłem szeptem, aczkolwiek z naciskiem, słowa komendy, na co w odpowiedzi, czterech młodych (w moim wieku) chłopców, zamieniło się w posągi ze wzniesionemi do góry dwoma palcami prawej ręki.

W izbie nastała chwila grobowej ciszy... słychać było tylko mocne bicie serc.

Przejęty do głębi powagą chwili, ująłem w drżące ze wzruszenia ręce cienką bibułkę, odczytując z niej słowa przyrzeczenia, które wszyscy obecni w skupieniu powtarzali.

Wytropił nas jednak pewien wiejski chłopak i przeniknął naszą tajemnicę. Był to St. Kamiński, czternastolatek. Mimo jego dziecinnego wieku przyjąłem go do Organizacji, świadomie podając go w komendzie Obwodu o 2 lata starszym, bo stale „deptał mi po piętach", błagając o przyjęcie do P. O. W. Później okazał się bardzo dzielnym peowiakiem i żołnierzem, a obecnie jest sekretarzem Zarządu naszego Koła.

Po skończonej przysiędze znów nastała w izbie chwila grobowej ciszy, i znów słowa komendy, a następnie wiele mówiące mocne uściski dłoni.

Tak wyrastało pod niemieckim butem jeszcze jedno źdźbło Polskiej Organizacji Wojskowej na wschodnich krańcach Obwodu Siedleckiego w Głuchówku gm. Tarków, skąd zapromieniowało na okolicę i w niedługim czasie urosło do wielkości plutonu, z siedzibą w sąsiedniem miasteczku Mordy.

Józef Biernacki.

X-ty Zjazd Legjonistów w Tarnowie

...Na stos
Rzuciliśmy
Swój życia los...



Na tegoroczny zjazd legjonistów w Tarnowie, reprezentujący się bardzo licznie, nie przyjechał tym razem Ukochany Komendant, Marszałek Piłsudski. Pochłonięty ciężką pracą państwową i ani na chwilę nie ustający w tej pracy, pozostał, przysyłając przez ob. Walerego Sławka serdeczne słowa dla braci legjonowej.

Zjazd — po raz pierwszy — zaszczycił swą obecnością Pan Prezydent Rzeczypospolitej. Osoba Najwyższego Dostojnika Państwa powitana była przez dziesięciotysięczny tłum legjonistów za szczerą i wielką radością.

Rząd reprezentowali p. premjer Prystor, ministrowie: Boerner i Norwid-Neugebauer oraz wiceministrowie: Starzyński, Sławoj-Składkowski i Radwan.

Obecni byli również marszałkowie obu izb — p. Świtalski i Raczkiewicz.

Przybywającego z Mościc p. Prezydenta Rzeczypospolitej powitała przedewszystkiem generalicja z inspektorem armji gen. Osińskim na czele. Prezes miejscowego oddziału legjonistów, inż. Kruszyna, wręczył chleb i sól.

Następnie p. Prezydent przeszedł przed frontem oddziałów wojskowych i uściskiem dłoni witał przedstawicieli miejscowych organizacyj.

Na olbrzymiem boisku Sokoła, obramowanem wielokrotnym szeregiem publiczności, zasiadł p. Prezydent pod baldachimem, by wysłuchać mszy św., odprawionej przez dziekana O. K. Kraków ks. Zapałę. Przepiękne kazanie wygłosił kapelan z Pińska ks. Olesiński.

Hymn „Boże coś Polskę" odśpiewany przez tysięczne tłumy, zakończył tę uroczystą inaugurację zjazdu, poczem rozpoczęła się akademja.

Pierwszy stanął na trybunie prezes Zw. Legjonistów, płk. Sławek, który najpierw odczytał nadesłany na zjazd następujący list Marszałka Piłsudskiego:

„Kochani Koledzy!

Przyzwyczajony jestem na zjazdach naszych sierpniowych zawsze bywać i mówić. Gdy zaś mówić nie jestem w stanie, postanowiłem tym razem na zjeździe nie być. Myślą i sercem będę z wami. Jak wy wszyscy przeżywał będę te chwile, gdy zdawało się, że stare słońce zgasło i wstało nowe — całkiem inne. Paliło ono i grzało całkiem nowemi i innemi promieniami, darząc wiosną, chociaż była jesień. Przyjmijcie serdeczne pozdrowienia od waszego Komendanta!

J. Piłsudski".

W odpowiedzi na te serdeczne słowa wybuchła olbrzymia owacja na cześć Marszałka Piłsudskiego, która powtarzała się za każdym razem z żywiołowym entuzjazmem, ilekroć nazwisko Komendanta było wymówione.

Przemówienie płk. Sławka:

— Panie Prezydencie!

Obchodzimy święto legjonowe. Raczyłeś je zaszczycić swoją obecnością.

Składamy Ci hołd — należny Tobie, jako Prezydentowi Rzeczypospolitej, — należny Tobie, jako najstarszemu Bojownikowi.

Prosimy Panie Prezydencie, byś zechciał posłuchać, jak i o czem my w swojem koleżeńskiem kole gwarzyć będziemy, — a jedno stanie się jasnem, że — gdy zażądasz, Panie Prezydencie, od nas wysiłków, czy ofiar — to powiemy: „Rozkaz!". Pan Prezydent Rzeczypospolitej niech żyje!

— — — — — — — — — — — — — —

Pan Marszałek Piłsudski rozkazał mi w Jego imieniu powitać Zjazd. Przybyć sam nie mógł. Lecz Komendant wie — ile głębokiego, żołnierskiego przywiązania ile uczuć w dniu naszego święta ku Niemu z serc naszych płynie.

My zaś wiemy, ile uczuć Jego płynie ku nam. Nasz Komendant, I Marszałek Polski Józef Piłsudski niech żyje!

— — — — — — — — — — — — — —

Panie Prezesie Rady Ministrów! Z nami jesteś zespolony, boś u kolebki ruchu zbrojnego z bronią w ręku był. Boś później za tę Twoją pracę ciężkich 7 lat katorgi wytrzymał. Boś się po tem wszystkiem znowu w naszych znalazł szeregach.

Dziś Ty, swoim poważnym i twardym rozumem wnosisz spokój w życie państwa, a nam dajesz poczucie, że rządy w odpowiedzialnych spoczywają rękach. Rząd Rzeczypospolitej i jego szef Pułkownik Prystor niech żyją!

— — — — — — — — — — — — — —

Koledzy!

Każdy z nas — jadąc na zjazd legjonowy — pragnie w koleżeńskiem gronie minioną przeszłość ożywić, — we wspomnieniach i opowiadaniach jeszcze raz ją w duszy swej przeżyć.

Ale obok tego każdy z nas, gdy na zjazd się wybiera, ma nawpół skonkretyzowaną nadzieję, że otrzyma jakieś wyjaśnienia i wskazania, dotyczące rzeczy nie już minionych, lecz przyszłych, stojących jeszcze przed nami.

W odbudowanie Państwa Polskiego każdy z nas włożył nie byle jaki wysiłek, dlatego każdy żywi troskę, by dorobek naszych trudów nie został zmarnowany, dlatego każdy czujnem sercem chwyta to, co znamionuje naszą siłę i moc — dziś i na przyszłość.

To związanie przeszłości z teraźniejszością i przyszłością każdy z nas czuje i po swojemu rozumie. Lecz przedtem byliśmy skupieni w oddziałach i mogliśmy całą troskę o to, co się dzieje, czy ma dziać — złożyć na naszych dowódców, a przedewszystkiem na barki Komendanta naszego — Józefa Piłsudskiego.

Dziś — zależnie od teoretycznego przygotowania, zależnie od fachowych zdolności, zależnie niekiedy od przypadku — różne spełniamy funkcje.

Życie nasze bardziej się skomplikowało. Niektórym z nas wypadło wziąć na siebie i samodzielny odcinek pracy i poczucie odpowiedzialności za nią. Wielu rozproszyło się w tak różnorodnych dziedzinach życia, że łączność między nami musiała stać się inną.

To też tłumnie śpieszymy na nasz zjazd, by przynajmniej jakąś wspólną myśl, czy linję kierunkową działania wywieść i na swoim odcinku realizować.

Przed siedemnastu laty Komendant w rozkazie swym do nas kazał nam być awangardą w narodzie. Awangardą tą jesteśmy i teraz, bo nikt nas dotąd nie prześcignął w tej gotowości służenia sprawie. Związaliśmy honor osobisty ongiś z godnością narodu — a później z dostojeństwem państwa — i wytrwaliśmy.

Lecz być awangardą — to znaczy prowadzić za sobą innych, drogę im torować i wskazywać. Byliśmy garstką, a chcemy, by naród cały wartości, które myśmy z siebie wydobyli, zrozumiał, odczuł i sobie przyswoił — i to zarówno pokolenia dziś żyjące, jak i te, które po nas przyjdą.

Jakim był nasz wysiłek, niech świadczy przykład Kasy Oficerskiej I Brygady. Pragnę, by przykład ten został szeroko zrozumiany — dlatego nieco obszerniej nad nim się zatrzymam.

Zasadniczy plan opierał się na tem, że państwa — wojujące między sobą — stopniowo zużywać będą swe siły i że pod koniec wojny mogą one być już zupełnie wyczerpane. Że Polska sprzeczności i kolizje wojenne powinna wykorzystać dla budowania własnej siły zbrojnej — poto, by ona doszła do głosu w okresie końcowego, maksymalnego wyczerpania sił zaborców.

Formacje Frontowe chciał Komendant widzieć jako szkołę bojową, w którejby się wychował bohaterski typ żołnierza polskiego.

Polska Organizacja Wojskowa miała się stać tą elastyczną organizacją rezerw, które wprowadzi się do działania dopiero w odpowiedniej chwili.

Pod względem wychowawczym Komendant pragnął urobić w Legjonach — niestety wpływ Jego w znacznie mniejszym stopniu mógł przenikać do izolowanych innych Brygad, a ograniczył się do Brygady I — ducha niezależności od imponujących swemi siłami liczebnemi i materjalnemi armij państw centralnych. Prowadziły do tego celu inne oznaki stopni wojskowych, inne — nieliczące się z etatami i nominacjami austrjackiemi — nominacje oficerów w Brygadzie, poczucie wyższości bojowej naszego żołnierza, nieprzejednany i zawsze wrogi stosunek do chwilowych wprawdzie kombatantów, lecz w każdym razie wrogich i dbających wyłącznie o swój interes zaborców.

W rezultacie pomimo wszelkich trudności — jakie to za sobą pociągnęło, I Brygada posiadała w swoim składzie prawie 2 razy tyle oficerów z nominacji Komendanta, niż to przewidywał etat i nominacje austrjackie. Ogromna ilość tych oficerów była odkomenderowana do prac na tyłach — do organizowania rezerw, które wszystkie razem objęte były z biegiem czasu przez Polską Organizację Wojskową.

Brygada zrozumiała, że skoro tanie odczepne, jakie od społeczeństwa na walkę naszą dostać możemy, środków materjalnych na prowadzenie całej pracy nie zabezpiecza, to musimy my sami — oficerowie I Brygady — dać swoje gaże oficerskie.

W grudniu 1914 roku, gdy po raz pierwszy wypłacono nam oficerskie pobory, odbyło się tu, niedaleko, w Lipnicy Górnej, oficerskie zebranie, które postanowiło: 1) Oficerowie, posiadający nominacje austrjackie (a więc otrzymujący gażę), przelewają wszelkie swoje pobory do wspólnej Kasy Oficerskiej Brygady Piłsudskiego, 2) Oficerowie, mianowani przez Komendę Brygady (a więc niezależnie od tego, czy mają nominacje au-

strjackie, czy też nie) — pobierają miesięczną pensję z Kasy Oficerskiej w wysokości 100 koron, zrzekając się reszty na korzyść kasy...

W jednym z dalszych punktów uchwały czytamy: W razie przekroczenia powyższych uchwał i zainkasowania poborów w kasach innych instytucyj rządowych lub w kasach innych instytucyj bez zezwolenia Kasy Oficerskiej — naruszający uchwałę zostanie pociągnięty do odpowiedzialności przed Sąd Honorowy.

Jeżeli się zważy, że według norm austrjackich wraz z dodatkiem polowym na każdego podporucznika Kasa Oficerska otrzymywała coś około 400 koron, a na pułkownika, o ile się nie mylę, około 1500 koron, każdy zaś z nich otrzymywał z tego w r. 1915 po 100 koron, a w 1916 po 200, to to jest miarą ofiary pieniężnej, jaką dawał każdy bijący się na froncie oficer na rzecz bojowego przysposobienia rezerw w narodzie.

My, awangarda — nie chcieliśmy być wojskiem najemnem i pokazaliśmy, jakie należy ponosić ofiary, kiedy o wolność czy godność narodu sprawa się toczy.

Na pracę P. O. W. wpłynęło w r. 1914 i 1915 jeszcze jakieś kilkadziesiąt tysięcy koron od Komitetu Obrony Narodowej z Ameryki, lecz sumy te były niewielką pozycją w porównaniu do owych pozycyj zatytułowanych w rachunkach „Kasa Brygady", „Fundusz Dyspozycyjny", „Organizacja", które wpłacili na ten cel bijący się jednocześnie na froncie oficerowie.

W lipcu 1917 r. na skutek odmowy złożenia przysięgi Brygada I-sza wraz z całą prawie III-cią i częścią II została rozbita i rozproszona. Najliczniejsi poszli do Szczypiorny, Benjaminowa, Hawelbergu i innych obozów jeńców; część zdegradowanych oficerów została wcielona do wojska austrjackiego i rzucona na front włoski; część w końcu — po zrzuceniu munduru — stanęła do pracy organizacyjnej i instruktorskiej w P. O. W., nadkruszonej jednocześnie przez aresztowania.

Brygada przestała istnieć, a za pieniądze oficerów tej Brygady prowadzone były dalej prace organizacyjne, mające na celu przygotowanie rezerw, które, jak następnie historja pokazała, wprowadzone zostały do działania w momencie rozbrojenia okupantów. Pieniądze oficerów podegradowanych lub siedzących za drutami — pokrywały wydatki tej pracy aż prawie do przełomowego momentu.

Koledzy! Możemy sobie dziś powiedzieć, że byliśmy dobrą awangardą, żeśmy jako awangarda obowiązek swój spełnili w tamtych czasach do końca. Ale awangardą jesteśmy i dzisiaj, bo jak wspomniałem, nikt nas dotąd nie prześcignął w gotowości służenia sprawie.

Tłumnie śpieszymy na zjazd, by przeszłość wspominać, a dla działania w teraźniejszości i przyszłości wspólne cele sobie zakreślić.

Los nam kazał być awangardą, — musimy nią być, musimy za sobą pociągnąć tych, którzy nas zrozumieli i z własnej woli z nami iść pragną, mamy prawo zmusić do ofiar tych, którzy w gnuśnym egoizmie od wszelkich ciężarów na rzecz państwa chcieliby się uchylić.

Poprzez długie dzieje polskiej historji przebija stałe zjawisko, że spełnianie obowiązków w stosunku do państwa spada całym ciężarem na barki elity duchowej i moralnej. Elita ta całą swoją dobrą wolę oddaje na rzecz państwa bez zastrzeżeń i bez reszty.

A wydajność jej wysiłków — wobec małej jej liczby — nie odpowiada temu, co uczynić i dać może wielomiljonowy naród. Elita ta przeważnie nie umiała w dostatecznej mierze wytworzyc warunków przymusu w stosunku do tych obywateli państwa, którzy zbyt są skłonni — bez własnych trudów — na pracy innych pasorzytować — przechodzić do gotowego i tylko dla siebie od państwa wszystkiego żądać.



Pan Prezydent Rzeczypospolitej w towarzystwie p. premjera A. Prystora i p. prezesa płk. Walerego Sławka oraz generalicji przed frontem kompanji „Strzelca".

Skoro w zasadach Konstytucji przyjęta jest równość praw, to musi być i równość obowiązków i ciężarów.

W pracach nad rewizją Konstytucji, w pracach nad usprawnieniem administracji, w pracach nad organizacją całego życia państwowego — jako naczelna zasada musi być przez nas wysunięta na pierwsze miejsce sprawa obowiązków obywatela w stosunku do państwa — jako do wspólnego dobra i do społeczeństwa — jako całości, — obrona tego wspólnego dobra przed działaniem jednostek złych i szkodliwych. Zbyt wiele dotąd mówiono tylko o prawach obywatela w stosunku do państwa, o obowiązkach często zapominano. Musimy to przypomnieć.

Koledzy! Skoro los nam dał, żeśmy w twardej i niekiedy bardzo ciężkiej szkole Marszałka Piłsudskiego nasze wartości rozwinęli, żeśmy przez wysiłek bojowy nawiązali łączność z najpiękniejszemi tradycjami rycerskiej przeszłości polskiej, żeśmy w upadającym na duchu narodzie wiarę we własne siły wskrzesić zdołali — to musimy wypełnić swoj obowiązek i w stosunku do przyszłości: musimy tym, którzy po nas przyjść mają, pozostawić wskazanie, że pełne bogactwo życia zazna i odczuje ten, kto w walce o swoje ideały nie będzie skąpił ni swoich pieniędzy, ni swego życia.

Po przemówieniu płk. Sławka zabrał głos p. wiceminister skarbu, Stefan Starzyński:

Panie Prezydencie, Koledzy!

Nie jest rzeczą przypadku, że właśnie na obecnym zjeździe zarząd główny naszego Związku polecił mi przemówić na temat spraw gospodarczych. Bo oto właśnie w tym roku, cały świat, a wraz z nim i Polska, przechodzi nieznany nam dawniej kryzys, doznaje wstrząsu, który wydaje się być nietylko zwykłem przesileniem konjunktury gospodarczej — ale znacznie głębszem zaburzeniem podstaw samego ustroju.

W życiu politycznem jesteśmy świadkami, jak parlamenty i społeczeństwa, w domowych walkach niszczą swe siły — zamiast w skupieniu jąć się pracy zbiorowej i pokojowej, by leczyć rany i bóle powojenne. W życiu gospodarczem — jesteśmy świadkami 20 miljonów bezrobotnych, ginących z nędzy i głodu, obok nich niszczeją zapasy zboża i środków spożywczych, których panujący ustrój nie umie doprowadzić od wytwórcy do tak licznego a zgłodniałego spożywcy. Jesteśmy świadkami rozwijającej się świadomości społecznej, konieczności praw i zabezpieczeń socjalnych, — a jednocześnie — olbrzymich trudności w urzeczwistnieniu tego, co każdemu człowiekowi pracy słusznie należy się od życia. Jednem słowem stwierdzić możemy, że na dzisiejszej epoce powojennej zaciążyły liczne kontrasty i sprzeczności, których rozwiązywanie z trudem wielkim przychodzi, nietylko państwom młodym, powojennym — jak Polska — ale państwom starym, potężnym, zasobnym w rezerwy materjalne i doświadczenie administracyjne rządzących. Nic też dziwnego, że w takiej sytuacji powszechnego zubożenia, głodu i nędzy, mnożą się objawy rozgoryczenia, zjawiają się próby uproszczonego tłumaczenia sytuacji, powstają projekty nieraz nieprzemyślane, niekiedy lekkomyślne, prawie zawsze nieliczące się z rzeczywistością.

Sytuacja w świecie ulega zmianom. Oto od kilku tygodni jesteśmy świadkami potężnych grzmotów na horyzoncie gospodarczym Niemiec.

Wielka, mimo przegranej wojny, potęga gospodarcza Rzeszy, wspomagana dostatnio międzynarodowemi kapitałami, zaczęła się chwiać. Banki prywatne wstrzymały wypłaty, stopa procentowa w Banku Państwa wzrosła do nieznanej już w Europie wysokości 15 proc. od sta. Od kilku tygodni mężowie stanu świata zbierają się w coraz to innej stolicy Europy i radzą nad ratunkiem Niemiec.

Jeśli więc kryzys światowy tak się dał we znaki potężnemu wciąż naszemu sąsiadowi, to jakąż jest sytuacja nasza?

Czy nam nie grożą takie same powikłania i wstrząsy?

W tych warunkach jest istotną potrzebą i niewątpliwą koniecznością, abyśmy uczynili choćby krótki przegląd warunków gospodarczych, w których żyjemy, i abyśmy w rozumieniu tych warunków odnaleźli dla siebie drogę, którą iść nam nakazuje nasz obowiązek wobec Ojczyzny. Muszę przypomnieć tu kilka zasadniczych rysów, o których istnieniu w naszej państwowości nie wolno nam nigdy zapominać.

Rzeczpospolita odbudowana została z trzech dzielnic, z których każda przez wiek przeszło żyła życiem odrębnem, wciągnięta w orbitę sprzecznych interesów gospodarczych trzech różnych państw zaborczych.

Pamiętać przytem trzeba, że jako spuściznę po zaborcach otrzymaliśmy tereny zniszczone przez wojnę, pożary i rekwizycje, wyjałowioną ziemię, unicestwiony kapitał, zrujnowane warsztaty pracy.

W latach następnych wzmagająca się inflacja pieniężna — zdemoralizowała całe nasze życie gospodarcze. Rozbudowała sztucznie niektóre jego dziedziny, niewspółmiernie do potrzeb, zaciemniła obraz życia gospodarczego. Niema dość mocnych słów, aby scharakteryzować ogrom tych szkód. Jeszcze żywe są w pamięci naszej tamte chwile niesłychanego wyzysku, ostatniej nędzy szerokich warstw pracujących, a obok tego — powstawanie mniejszych lub większych fortun, zdobywanych przez tych, którzy umieli korzystać z klęski spadku naszej waluty.

Koniec inflacji — nie przyniósł uzdrowienia stosunków. Atmosfera polityczna była zatruta prywatą i robigroszostwem. Pozatem zaś — rozpanoszyła się demagogja, która — jakże często — narzucała czynnikom decydującym w polityce linję postępowania. Rządziły w ten sposób całem naszem życiem żywioły, interesy grup czy warstw, bądź interesy pewnych partyj, klik, czy jednostek, nie liczące się z potrzebami państwa. Nic też dziwnego, że w tych warunkach podjęta przez Grabskiego reforma finansowa udać się nie mogła.

Nową erę w naszem życiu gospodarczem stworzył dopiero przewrót majowy.

Potężną swoją wolą ujął Komendant ster państwa w swe ręce, wprowadzając w życie gospodarcze pierwiastek państwowości. Zanikł marazm, na wierzch wydobyła się wola pracy ku urzeczywistnieniu idei wielkiej Polski. Przewrót majowy rozwinął sztandar sprawiedliwości społecznej i dobra państwa.

Dziś mamy już poza sobą pięć lat rządów pomajowych, mamy więc obowiązek na tym naszym dorocznym zjeździe sierpniowym zdać sprawę z tego, czego dokonaliśmy, dać ścisły komunikat z tego frontu, którego znamieniem, jak powiedział Komendant, jest wyścig pracy, tak jak przedtem był wyścig żelaza, jak przedtem był wyścig krwi. A na tym froncie, my, legjoniści, idąc w awangardzie, liczne zajęliśmy posterunki, do najwyższych włącznie.

Spróbujmy teraz zbilansować wyniki tych prac w dziedzinie gospodarczej.

Przewrót majowy dokonany został w chwili, gdy Polska uginała się pod ciężarem wewnętrznego kryzysu gospodarczego, niezależnie od sytaucji światowej. Dalej przyszedł krótki okres dobrej konjunktury, a przed dwoma laty weszła Polska w okres ogólnoświatowego kryzysu gospodarczego.

Poza sobą mamy tedy trzy różne okresy, w czasie trwania których nasza polityka gospodarcza mogła wykazać swą zdolność przystosowywania się do życia. Bo istotna rola polityki gospodarczej polega na tem, aby po przez celowe zarządzenia przyczyniać się do należytego wyzyskania dobrej konjunktury — oraz do złagodzenia wstrząsów w okresie kryzysu. I tu — zadanie swoje rządy pomajowe w zupełności wypełniły.

Stać się to mogło dlatego, że Komendant stworzył Polsce warunki, bez których wogóle nie mogło być mowy o jakiejkolwiek polityce gospodarczej. A że Komendant każdą sprawę ujmuje w dziejowej perspektywie, więc wszystko, cokolwiek czyni, zawsze jest pracą na daleką metę, nigdy — wysiłkiem obliczonym na doraźny efekt. Dlatego też w oceanie dorobku rządów pomajowych na polu gospodarczem, za punkt wyjścia przyjąć powinniśmy jego znaczenie strukturalne.

Trwały rząd, stała władza, dały społeczeństwu spokój psychiczny, który jest kardynalnym warunkiem działalności ekonomicznej.

W dawnych przedmajowych warunkach politycznych ani należyte wyzyskanie konjunktury, ani wydatne złagodzenie skutków kryzysu — nie byłoby możliwe.

Obok tej wielkiej zdobyczy psychicznej osiągnęliśmy dwa olbrzymie sukcesy, stworzyliśmy fundament normalnego rozwoju gospodarczego: równowagę budżetu i stabilizację pieniądza. Więcej jeszcze, Zdołaliśmy tak głęboko w świadomość społeczeństwa i całego aparatu państwowego wpoić znaczenie obu tych zasad, iż dziś nikt w Polsce im nie przeczy.

Zasadę równowagi w budżecie państwowym tak dalece i słusznie uznano u nas za nienaruszalną, że w imię jej na bolesne i ciężkie zdobywano się ofiary, zwłaszcza w roku bieżącym.

Mając tedy zabezpieczony grunt w postaci zrównoważonego budżetu i stałej waluty, mógł rząd przystąpić do realizowania przyjętych przez siebie zasad państwowej polityki gospodarczej. I tu główną wytyczną stało się dążenie do pociągnięcia do współodpowiedzialności i współkierownictwa społecznych i gospodarczych czynników.

Mamże wymienić teraz zagadnienia, których rozstrzygnięcie rząd podjął? Mam wspomnieć o polityce morskiej i rozbudowie Gdyni, o pracach nad naszym eksportem o uporządkowaniu ustawodawstwa gospodarczego, o rozbudowie ustawodawstwa socjalnego, o naprawie ustroju rolnego i t. d. i t. d.

Jeżeli zaś chodzi o wyniki tych wszystkich prac w życiu gospodarczem, to chyba nie trzeba udowadniać, że we wszystkich nieomal dziedzinach stanęliśmy na takich wyżynach, iż zdawać się może, że okres przedmajowy i dzisiaj przedzielone są całą przepaścią. Nie zważając na to, że kryzys obecny zepchnął nas poważnie z pozycji, które zajęliśmy, wszakże nie do tego poziomu, na którym byliśmy przed przewrotem majowym, i w początkach okresu pomajowego. Dzisiejszy kryzys ma z czego nas spychać, bośmy się rozbudowali. Gdyby nie to, gdyby istniały przedmajowe warunki, kryzys dzisiejszy ugodziłby w sam byt Państwa i jego niepodległość.

Mówiąc o sukcesach, które osiągnęliśmy, nie chcę bynajmniej twierdzić, żeśmy dzieła swego dokonali. Niejedną z prac podstawowych mamy już poza sobą, ale w iluż dziedzinach jesteśmy zapóźnieni wobec naszych sąsiadów z Zachodu. Jesteśmy pod względem gospodarczym zacofani w stosunku do państw Europy i Ameryki, tymczasem zaś zbliża się okres, kiedy tamte państwa będą zastanawiać się nad możliwością wzajemnego porozumienia i szukać drogi do wyjścia z kryzysu w planowem uporządkowaniu gospodarki międzynarodowej.

W tych warunkach — kto mocny i silny wewnątrz, pomimo przeżywanych trudności — znajdzie pomoc kapitału międzynarodowego bez konsekwencyj politycznych. Kto słaby — ten przy otrzymywaniu pomocy zewnątrz lub przy tworzeniu międzynarodowych porozumień, karteli czy trustów — stratnym być musi, a nawet niezależność gospodarczą jeśli nie polityczną może utracić.

Jakaż więc jest nasza rola i zadania? Dzięki mądrej i wytrwałej polityce Komendanta, Polska przetrwała dotychczasowy kryzys i stała się niewzruszoną finansowo — wówczas gdy Niemcy się chwieją. Wszak świat cały podziwiał Polskę, gdy banki niemieckie na Śląsku i w Gdańsku zamknęły swe puste kasy — a banki polskie w tym samym czasie normalną prowadzą pracę. Jeśli stać się to mogło, to tylko dlatego, że Rząd w porę skurczył całą gospodarkę państwową, redukując wydatnie swój budżet, by państwa na niebezpieczeństwo deficytu budżetowego nie narazić.

Jakkolwiek więc przykre i trudne były decyzje z tem związane i jakkolwiek niejednego z nas ciężko dotknęły lub dotykają — ale one Państwo z niebezpieczeństwa wyprowadziły. I nadal Polska nietylko na powierzchni utrzymać się może, nietylko należną jej sile pozycję w świecie może ugruntować, ale moc swą i potęgę zwiększyć — tą samą jak dotychczas krocząc drogą. Tylko bowiem wytężoną własną pracą i oszczędnością przetrwać możemy kryzys obecny i stać się jeszcze mocniejszymi na wszelkie następne wypadki.

My, którzyśmy nietylko w swych myślach, ale i w realnych poczynaniach na długo jeszcze przed wojną do Państwa własnego dążyli, którzyśmy wojny tej pragnęli, aby z grobu do życia powołać Rzeczpospolitą — my nie mamy prawa narzekać na trudności i troski powojenne. My też je znosimy i znosić dla dobra Polski będziemy — tak jak przedtem krew i życie swoje dla Niej ofiarowaliśmy.

Do walki o jutro Państwa obok nas stawać musi całe społeczeństwo — a kto na ochotnika z nami nie stanie — tego z poboru, jak na wojnie, powołać musimy. I jak tam przymusowo do złożenia daniny krwi każdy stanąć musiał, tak i dzisiaj do ofiar materjalnych, każdy sprawiedliwie — chętnie czy niechętnie — musi być pociągnięty. Po tej drodze kroczą rządy pomajowe pod wodzą Komendanta i w tem tkwi nasza wiara, że wysiłki tak jak czasu wojny, tak i teraz w czasie pokoju nie pójdą na marne. Komendant zwyciężył w wojnie orężnej, i zwycięży w wojnie pokojowej, w wojnie gospodarczej o mocną i potężną Polskę."

Ostatnie płomienne przemówienie, nieustannie przerywane grzmotem oklasków, wygłosił w zastępstwie gen. Rydza-Śmigłego, gen. Orlicz-Dreszer.

Po południu część legjonistów wyjechała do Mościc, celem zwiedzenia fabryki, inni udali się do Łowczówka, gdzie na cmentaarzu poległych legjonistów złożono wieńce.

Egzekwje odprawił ks. Boduch, który wygłosił podniosłe przemówienie okolicznościowe. Na cmentarzu przemawiali również p. minister, inż. Boerner i gen. Galica, wspominając bohaterstwo legjonistów w trzydniowej bitwie pod Łowczówkiem.

O tej bitwie w jednym z następnych numerów.

KRONIKA

Powstanie Koła Wileńskiego.

Dnia 17 maja r. b. w lokalu Federacji PZOO. odbyło się organizacyjne zebranie Koła Wileńskiego POW., które zagaił wiceprezes Zarządu Okręgowego, ob. ppłk. Dobaczewski, poczem na przewodniczącego zebrania zaproponował ob. posła Podoskiego Bohdana, a na sekretarza ob. Łukiewiczową.

Przewodniczący udzielił głosu ob. Zabielskiemu, który złożył szczegółowe sprawozdanie z Walnego Zjazdu Delegatów Związku w Warszawie, jaki się odbył w dniach 14 i 15 marca r. b.

Następnie przewodniczący udzielił głosu ppłk. Dobaczewskiemu, który scharakteryzował dotychczasową działalność Zarządu Okręgowego Związku Peowiaków w Wilnie.

„Jako pierwszy etap naszej pracy — mówił ppłk. Dobaczewski — jest zorganizowanie koła wileńskiego Związku Peowiaków, jako tego oddziału sztabowego w mieście wojewódzkiem. Przed kołem wileńskiem leży odpowiedzialne zadanie: — członkowie nasi nie mogą zaniechać dotychczasowych swoich prac na innych odcinkach i jednocześnie muszą rozwinąć jaknajintensywniejszą działalność w swojej organizacji. Te walory, jakie każdy z nas nabył w Polskiej Organizacji Wojskowej, w okresie jej pracy konspiracyjnej, każą wierzyć, że podjętym obowiązkom zupełnie podołamy."

Po przemówieniach przystąpiono do wyboru Zarządu Koła. Na wniosek ob. ppłk. Dobaczewskiego wybrano na prezesa Koła ob. Teodora Nagurskiego, oraz na członków Zarządu ob. ob.: Łukiewiczową - Ciecierską, Budrys - Budrewicza i Zabielskiego.

Trzeba zauważyć, że wybrany Zarząd co do ilości osób nie jest kompletny i zebranie uchwaliło przeprowadzić dodatkowe wybory do Zarządu na następnem walnem zebraniu Koła, które to zebranie odbyło się 3-go czerwca b. r. o godz. 20-tej w lokalu Federacji.

Zebranie zagaił ob. prezes Nagurski i na przewodniczącego zaproponował ob. Stefana Burhardta, który ze swej strony na sekretarza poprosił ob. Łukiewiczową.

Po przeczytaniu i przyjęciu protokułu zebrania organizacyjnego Koła przewodniczący udzielił głosu ob. prezesowi Nagurskiemu, który przedstawił plan pracy Koła na rok 1931.

„Praca nasza w roku bieżącym — mówił ob. Nagurski — pójdzie w dwóch kierunkach: uporządkowania istniejących dokumentów, ewidencyj i rejestracji peowiaków, zamieszkałych na terenie m. Wilna, samopomocy, spraw gospodarczych i t. p., oraz pracy na zewnątrz.

Ta praca, o której przed chwilą wspomniałem, wymaga specjalnego natężenia. Jak wiadomo, nasz sąsiad — Litwa, ostatniemi czasy rozpoczął silną ekspansję na terenie Wileńszczyzny. Ta akcja, zagrażająca całości naszych granic, musi się spotkać z energicznem przeciwdziałaniem z naszej strony."

Po referacie ob. Nagurskiego w dyskusji zabrał głos ob. Budrys - Budrewicz, który wyjaśnił zebranym, na czem polegała dotychczasowa praca peowiaków, oraz wskazał na konieczność kontynuowania pracy w organizacjach, należących do Federacji.

Następnie przystąpiono do wyboru dalszych członków Zarządu i w tajnem głosowaniu wybrano: ob. ob.: Niekrasza, Bądzyńskiego i Mikulicza, a na zastępcę ob. Ruska.

Po dokonaniu wyborów członków Zarządu ob. poseł Podoski wygłosił referat p. t. „Pięciolecie rządów Marszałka Piłsudskiego". Ob. Podoski w wyczerpującym referacie dał przegląd najważniejszych sukcesów rządów pomajowych. Daty statystyczne, które podał prelegent, dobitnie wskazały, że Polska weszła na drogę normalnego rozwoju, a to dzięki Marszałkowi Piłsudskiemu, który zapewnił Polsce ciągłość rządów.

Dzięki planowej i konsekwentnej polityce rządów Komendanta kryzys gospodarczy, jaki przeżywamy wraz z całym światem, nie jest dla Polski tak groźny, jakby to napozór się zdawało. Mądra gospodarka pozwoliła w latach dobrych stworzyć rezerwy skarbowe, przeszło 600 milj. złotych, z których deficyt roku 30/31, wynoszący przeszło 50 milj., został najzupełniej pokryty, nie naruszając kursu naszej waluty. Zapewne, że rok budżetowy 31/32 przyniesie również deficyt, lecz rezerwy, jakie rząd posiada, pokryją deficyt i nie dopuszczą do zachwiania się złotego. Z tych posunięć rządu, jakie widzimy, jest jasne, że kryzys przetrwamy bez bolesnych doświadczeń dla Polski. Że niektóre posunięcia rządu dla pewnych grup społecznych mogą być nawet dotkliwe w pewnym okresie czasu, tembardziej wskazują na to, że dla rządu Marszałka Piłsudskiego interes Państwa jest przedewszystkiem. Tylko taka polityka może nasze Państwo poprowadzić do świetlanej przyszłości.

Nad referatem ob. posła Podoskiego wywiązała się obszerna dyskusja, w której zabierali głos: ob. Nagurski, ob. Burhardt, Łukiewiczowa, Mońkowski, i Bądzyński. W wolnych wnioskach poruszono sprawy samopomocy oraz prenumerowania „Armji Rezerwowej". Na tem zebranie zakończono.

IV Walny Zjazd Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny.

W dniu 12 lipca r. b. odbył się w Warszawie IV Walny Zjazd delegatów Federacji PZOO. przy licznym udziale delegatów organizacyj sfederowanych i w obecności przedstawicieli władz z p. premjerem Prystorem na czele, oraz zaproszonych gości. Zjazd uświetnili również swoją obecnością przedstawiciele prezydjum FIDAC'u, czyli Federacji Międzynarodowej Byłych Wojskowych, w osobach: płk. Leveque (Francja), gen. Pontus (Belgja), ppłk. Waithman (Anglja) i gen. Ruzińskiego (Rumunja).

Zjazd rozpoczął się uroczystem nabożeństwem w Katedrze św. Jana, po którem odbyło się poświęcenie sztandaru Federacji woj. warszawskiego. Po wręczeniu sztandaru prezesowi okręgu płk. dr. Garbusińskiemu, utworzono pochód, który udał się do grobu Nieznanego Żołnierza, by złożyć tam wspaniałe wieńce.

Po tym akcie, o godz. 11.30 nastąpiło uroczyste otwarcie obrad Zjazdu w pięknie udekorowanej sali Rady Miejskiej.

Obradom przewodniczył prezes Federacji PZOO., gen. Górecki w otoczeniu wiceprezesów: woj. Zyndrama-Kościałkowskiego i pos. Karkoszki oraz przedstawicieli zagranicznych FIDAC'u.

W nacechowanem serdecznością przemówieniu powitalnem gen. Górecki zaznaczył, że naród polski nastrojony jest pokojowo i pragnie tylko spokojnie pracować nad rozwojem i utrwaleniem swej niepodległości. Następnie wspomniał gen. Górecki o kryzysie gospodarczym, ciążącym nad całym światem i dotykającym również Polskę, chociaż w stopniu daleko mniejszym, niż wiele zasobniejszych od niej państw. „Jest dzisiaj naszym obowiązkiem — mówił gen. Górecki — uświadomić najszerszą warstwy naszego

społeczeństwa, jakie są istotne przyczyny kryzysu, jest naszym obowiązkiem apelować tak do naszych Kolegów, jak i do najbliższych, by w tej wielkiej walce o przetrzymanie kryzysu, dopomóc wysiłkom, czynionym przez rząd Marszałka Piłsudskiego, by Polskę z tego kryzysu zwycięsko wyprowadzić!"

Po odegraniu przez orkiestrę Policji Państwowej hymnów państw, których byli wojskowi są zrzeszeni w FIDAC'u, powitał Zjazd w krótkiem przemówieniu p. premjer Prystor, życząc owocnych obrad.

Następnie przemawiali kolejno przedstawiciele zagraniczni prezydjum FIDAC'u, podnosząc wielkie znaczenie organizacji byłych wojskowych dla sprawy pokoju światowego. Mówcy wyrazili w imieniu swoich narodów uczucia głębokiej przyjaźni, łączące te narody z Polską, i podkreślili, że nie pozwolą one na złamanie traktatów pokojowych, a tem samem i na naruszenie obecnych granic Polski.

Przemówienia te przerywane były hucznemi oklaskami, co dowodziło, iż przedstawiciele zagraniczni poruszali zagadnienia wielkiej dla Polski i pokoju światowego wagi.

Po wyczerpaniu listy mówców nastąpiła przerwa, w czasie której odbyła się dekoracja ociemniałych inwalidów i zasłużonych członków Federacji Krzyżami Zasługi.

O godz. 14 odbył się w hotelu „Bristol" wspólny obiad, na którym byli obecni również ministrowie: Pieracki i Zaleski.

W czasie obiadu p. min. Pieracki wygłosił przemówienie, podkreślając, jak wielką i piękną rolę w utrzymaniu pokoju światowego spełnia FIDAC, łączący w swoich szeregach tych, którzy krwią własną spisali traktaty pokojowe po wojnie światowej.

Dalszy ciąg obrad podjęto o godz. 17-tej.



Gen. Górecki i goście zagraniczni w pochodzie do grobu Nieznanego Żołnierza

Przed przystąpieniem do właściwych obrad uchwalono wysłać depesze hołdownicze do P. Prezydenta Rzeczypospolitej, Marszałka Piłsudskiego i Ks. Biskupa Bandurskiego.

Po odczytaniu i przyjęciu protokółu z ostatniego Walnego Zjazdu Delegatów, gen. Górecki złożył w imieniu prezydjum Federacji sprawozdanie z działalności za rok 1930-31, podkreślając wielkie postępy Federacji w dziele ubezpieczania jej członków.

Następnie gen. Górecki wspomniał o usilnej i na szeroką miarę zakrojonej propagandzie niemieckiej zagranicą, obliczonej na naszą szkodę. Propagandzie tej przeciwdziała Federacja drogą zapraszania do Polski wpływowych osobistości, stojących na czele zagranicznych związków byłych wojskowych, oraz przez liczne podróże gen. Góreckiego zagranicę, wszczególności zaś do Francji, gdzie zainteresowanie Polską wzrosło znacznie, czego dowodem są bardzo częste artykuły w prasie francuskiej i setki zebrań byłych wojskowych we Francji umyślnie w celu informowania o Polsce zwoływanych.

Prace organizacyjne Federacji rozwijają się doskonale i pozwolą objąć już w tym roku wszystkie powiaty. W poczet Federacji przyjęto trzy związki nowe, a mianowicie: Związek b. Kurjerek Pierwszej Brygady, Związek b. drużyniaczek i Związek POW. kobiet.

Po odczytaniu sprawozdania komisji rewizyjnej, rozwinęła się dyskusja, poczem wybrano nowy Zarząd.

Następnego dnia na posiedzenu nowego Zarządu zostało wybrane prezydjum Federacji w następującym składzie:

Prezes — gen. dr. Roman Górecki, wiceprezesi — Józef Ryszkiewicz, woj. Marjan Zyndram - Kościałkowski, dr. Tadeusz Garbusiński, Jan Karkoszka (dwa miejsca pozostawiono dla przedstawicieli: Związku Legjonistów i Związku Podoficerów Rezerwy).

Pozatem w skład prezydjum weszli: p. Marszałkowa Aleksandra Piłsudska, jako przewodnicząca Związku b. Kurjerek I Brygady, inż. Wacław Sołtycki (Zw. Peowiaków), inż. Edmund Krzyżanowski (Zw. Kaniowczyków), Januarjusz Gościmski (Legjon Śląski).

Na sekretarza generalnego wybrano p. Wincentego Wyrzykowskiego, a na skarbnika generalnego — p. Władysława Topczewskiego, dziś już nieżyjącego.

Komunalna Kasa Oszczędności

powiatu Warszawskiego

Hasło oszczędności, szczególnie dzisiaj, w dobie kryzysu ekonomicznego, nabiera aktualności. Oszczędzać powinien każdy, składając chociażby drobne sumy, zbywające mu po pokryciu budżetu domowego, na książeczki oszczędnościowe. Tem skwapliwiej powinni oszczędzać ci, którzy nie są gospodarczo silni, których dochody są skromne.

Dekret Prezydenta Rzplitej z dnia 13 kwietnia 1927 r. o Komunalnych Kasach Oszczędności (K. K. O.) położył (wzorem państw zachodnich) trwałe podwaliny pod organizację nowego typu zakładów pieniężno-kredytowych, opartych o rękojmię Związków Samorządowych, a mających na celu obok gromadzenia oszczędności również pomoc kredytową dla warstw ludności gospodarczo upośledzonych.

W wyniku tego dekretu istniejące od dawna w dwóch zaborach (pruskim i austrjackim) Publiczne Kasy Oszczędności musiały się przeorganizować w myśl nowych podstaw prawnych, a w byłym zaborze rosyjskim, który Kas tego typu wcale nie posiadał, zaczęły od lat trzech tworzyć się nowe placówki finansowe o cechach użyteczności publicznej i stanowisko swe dzięki pupilarnej gwarancji lokat i kapitałów gospodarczo utrwalać.

Odbudowa kapitału ojczystego w Polsce (kapitalizacja wewnętrzna) toruje sobie drogi trzema łożyskami, a mianowicie: a) przez Komunalne Kasy Oszczędności (376) z ogólną sumą wkładów i lokat (na 1 maja b. r.) zł. 636 miljonów, a to łącznie z Galicyjską Kasą we Lwowie i Rusińską w Przemyślu;

b) przez Spółdzielnie Kredytowe (4826) z sumą wkładów zł. 350 miljonów (na 1 kwietnia b. r.) oraz przez

c) P. K. O. (4 oddziały i 4423 urzędów pocztowych) z sumą wkładów (1 maja b. r.) zł. 294 miljonów.

Ogólno-polski przeto zjazd delegatów instytucyj oszczędnościowych dn. 28 ub. m. w drodze zbiorowej wymiany poglądów i wniosków licznego zespołu sił fachowych wyda niewątpliwie dodatnie rezultaty i unormuje cały szereg zagadnień, wysuwanych przez życie w zakresie odbudowy kapitału ojczystego.

Kapitalizacja wewnętrzna, tak potrzebna przedewszystkiem Polsce, jako młodemu organizmowi państwowemu, który przedewszystkiem liczyć piwinien na siły własne, nie zaś obcą pomoc finansową, odegrać może i powinna w rozbudowie dobrobytu społeczeństwa rolę pierwszorzędną, zwłaszcza na gruncie Komunalnych Kas Oszczędności, które już w dobie obecnej zajmują w Polsce przodujące miejsce.

O tej roli i znaczeniu kapitalizacji wewnętrznej świadczyć może fakt, iż w dobie obecnej, mimo kryzysu gospodarczego cyrkuluje w obrocie pieniężnym w samych tylko Komunalnych Kasach Oszczędności kwota zgórą 600 miljonów złotych, która w drodze pomocy kredytowej, udzielanej przedewszystkiem warstwom gospodarczo upośledzonym, wydatnie zasila i w sposób twórczy ożywia warsztaty drobnego rolnika, rzemieślnika i kupca.

Oczywiście pomoc ta, udzielana na warunkach przystępnego kredytu, jest jednocześnie skutecznym środkiem zaradczym przeciwko dotychczas jeszcze rozpowszechnionej w Polsce lichwie pieniężnej.

Dla ilustracji powyższego powołać się możemy na fakt, iż zorganizowana przed dwoma i pół laty Komunalna Kasa Oszczędności powiatu warszawskiego, a poręczona materjalnie przez Warszawski Związek Komunalny (5 miast oraz 26 gmin podstołecznych) przy kapitale zakładowym zł. 50.000.— zdołała przez ubiegły okres swej działalności zgromadzić oszczędności na sumę 10.433.542 zł. (przy 10.200 wkładach, udzielając w tymże czasie pomocy kredytowej 12.600 pożyczkobiorcom na ogólną sumę 18.000.000 zł. przy ogólnym obrocie rocznym, sięgającym 53 miljony zł.

Na miejsce przeto próżni, która istniała przed trzema laty na terenie podstołecznym w zakresie kredytu dla warstw gospodarczo upośledzonych, nie mających dostępu do wielkich instytucyj finansowych, powstał nowy aparat pieniężno-kredytowy o dużem już rozgałęzieniu społecznem, skutecznie przyczyniający się do kapitalizacji wewnętrznej, a w wyniku tego do zasilenia szerokich warstw społeczeństwa przystępną pomocą kredytową.

I lista Peowiaków, odznaczonych Krzyżem lub Medalem Niepodległości,

sporządzona na podstawie list z „Monitora Polskiego".

Krzyż Niepodległości z Mieczami.

otrzymali:

kpt. Ankersztejn Feliks, kpt. Antoniewski-Raczyński Franciszek Ksawery Władysław, ś. p. Arcinowski Mieczysław, Dr. Arnsztajn Jan, ś. p. Bielawski Jan, Barthel de Weydenthal Jadwiga, ś. p. Brzozowski Emil, Inż. Bieniewski Stefan, por. Baykowski Juljusz, mjr. Borkiewicz Adam Józef, ś. p. Czarnecki Aleksander, kpt. Charaszkiewicz Edmund, mjr. Chmura Jakób Witold, Cudny Bolesław Wiktor, płk. Dąbkowski Stefan, Damięcki Dobiesław, ś. p. Dmytrow Jerzy, ś. p. Dębicki Adolf, kpt. Dzierżyński Adolf, Drużba Jan, ś. p. Fiodorowicz Piotr, ś. p. Fiodorowicz Piotr — syn (Lewandowski), ś. p. Fiodorowicz Sergjusz, ś. p. Fijałek Józef, kpt. Fruziński Stanislaw, ś. p. Golińska Walerja mjr. Galbasz Bronisław Konstanty, rtm. Gliński Stanisław, kpt. Gajl Antoni, Gisges Wincenty, ppłk. inż. Głazek Wacław, Gertzówna Wanda, Godlewska z Mikulskich Janina, ś. p. Ganowicz Rafał, ś. p. Gryniewicz Roman, Herfurtowa Zofja, Helcman Jan Franciszek, Hołówko Tadeusz, Hawranowa z Lamparskich Barbara, ś. p. Iżykiewicz Kazimierz, Iżykiewiczówna Marja, Janczewska Marja, ppor. ś. p. Jeziorkowski Ignacy, Józewski Henryk, kpt. Jędrzejak Feliks, płk. dypl. Schätzel Tadeusz, ś. p. ppłk. Lis-Kula Leopold, ś. p. por. Żuliński Tadeusz Roman.

Krzyż Niepodległości.

otrzymali:

kpt. Adamski Stanisław, Andrzejak Marjan, Alexandrowicz Tadeusz, ś. p. Andrejczuk Marjan, mjr. Andrzejowski Zygmunt, Dr. ś. p. Anczyc Stanisław, kpt. Apfel-Czaszka Stanisław, Adamczyk Jan, Dr. Boguszewski Jan Witold Mikołaj, Baran-Mikrowicz Franciszek, Bąkowski Leon Stanisław, mjr. Becker Henryk, ś. p. Betley Kazimierz, kpt. Biały Mieczysław, kpt. ś. p. Binder Bolesław, kpt. Lis-Błoński Stanisław, Brener Antoni, Bromirska Stanisława, kpt. Budzyński Zygmunt Czesław, ś. p. por. Badowski Tadeusz, por. Bielawski Bronisław, ppor. ś. p. Bojakowski Stanisław, Brodowski Andrzej, Buss Stanisław, Sikorska-Jaksa-Bykowska Zofja, Bartosiewicz Wacław, ś. p. Bąk Henryk, Boratyn Roman, mjr. Benedykt Stefan, kpt. Dr. Bujwid Michał, ś. p. Bukowski Edward, kpt. Balwirczak Paweł, Berkowicz Leon, Bielańska z Wągrowskich Karolina, ś. p. Blacha Paweł, Borkowski Eugenjusz, mjr. Budzianowski Włodzimierz, Budzyński Jerzy, Bieniak Wacław, kpt. Boratyn Władysław, Bóbko Adolf, Chmielewski Józef, Chojnacka Marja, Ceysingerówna Jadwiga, por. Ciechoński Czesław, Chamiec Antoni, Chełmiński Tadeusz, Cholewa Józef, Ćwirzewicz Franciszek, por. ś. p. Czerniec Stanisław, Ciborowski Fraciszek, Cieślakowski Jan, ś. p. ppor. Długosz Stanisław, Danielkiewiczowa Aniela, Dęboski Antoni, ś. p. Domański Bohdan, Domaszewiczowa z Montwiłłów Janina, ppor. rez. Dublasiewicz Kazimierz, kpt. Dworak Andrzej, ś. p. Dyakowski Stanisław, mjr. rez. Dobrodzicki Adam, Dramiński Romuald, kpt. Drymmer Wiktor Tomir, Dulińska Tekla, rtm. Dobrowolski Grzegorz Bolesław, sierż. Dąbrowski Antoni, ś. p. Deniszczuk Józef, ś. p. Dęboń Stanisław, ś. p. Dobronoki Roman, Dolanowski Mikołaj, por. Dolemba Piotr, kpt. Dyńko Tadeusz Adam, kpt. Dzierżyński Tadeusz, ś. p. Dereń Franciszek, st. sierż. Dębski Stefan, Dr. Dobrucki Gustaw, Dąbrowski Ignacy, Dębowska Zofja, por. Drozdowski Romuald, Dunajewski Stanisław, mjr. Englert Adam Wincenty, ś. p. Ejzert Henryk Antoni, kpt. Emerling Aleksander Marjan, Fabierkiewiczowa z Szymańskich Helena, mjr. Ferencowicz Józef Bohdan, ppor. ś. p. Ferencowicz Władysław, ppłk. Frączek Józef, Friedman Bolesław, Farenholc Edmund, por. rez. Folejewski Bolesław, por. rez. Fulmyk Michał, kpt. Fleszar Antoni, kpt. dypl. Fularski Mieczysław, ś. p. Felsztyn Roman, kpt. ś. p. Flisak Szczepan, st. sierż. Ficner Stanisław, ś. p. Florjan Marjan, kpt. Frühauf Marjan Józef, ś. p. Gibbes Stanisław, ś. p. Górski Tadeusz, mjr. Gaspaeri-Chroszczewski Tadeusz, mjr. inż. Goebel Kazimierz, kpt. Gawlikowski Jan, Gąssowska z Jeziorkowskich Stefanja, Glinczanka Marja, Grabowski Bronisław, Grodecka Hanna, kpt. Gronczyński Bolesław, ś. p. Gruszczyński Michał, Ginter Darjusz, mjr. Gorzkowski Kazimierz Franciszek, chor. Grosicki Jan,, Gaudasiński Henryk, Gnatkowski Mirosław, Grodzicki Kazimierz, ś. p. Grzeszczuk Piotr, Gacek Antoni , kpt. Gottwald Kazimierz, chor. Grek Florjan, Hołowińska Marja, gen. bryg. Hubicki Stefan, ś. p. Hübner Józef, Hejnrych Stanisław, mjr. Hild Aleksander Bronisław, Hartman Zenon, mjr. Heller Stanisław, Henisz Emil, Henszel Bronisław, ś. p. Hołub Antoni, inż. Haybowicz Kazimierz, kpt. Idzik Marjan, kpt. Iskierko Ludwik, Jaśkiewiczowa-Siecińska Stanisława, ppłk. dypl. Janiszewski Lucjan Karol, Jagodzińska Helena, Jankowski Tadeusz, ppor. ś. p. Janicki Józef, Jankowska Marja, kpt. Jaworski Antoni, Janiszewska Franciszka, mjr. dypl. Janota Jan Kanty Zygmunt, Janowski Bronisław, por. Jaroszewski Kazimierz, ppłk. Jażdżyński Stefan, chor. Jakubowski Stefan, dr. ś. p. Janiszewski Zygmunt, ś. p. Jaruzelski Ksawery Franciszek, Janiszewska Zofja, kpt. Kłoniecki Zygmunt.

Fundusz prasowy

Redakcja dziękuje serdecznie za następujące ofiary na fundusz prasowy „Peowiaka", wpłacone w lipcu r. b.:

P.p.: Inż. Mieczysław Markiewicz, Dyrektor Francuskiego Tow. Akc. „Perun" — 50 zł., Adam Szymański z Iłży — 5 zł., Plenipotent Zarządu Dóbr Adama hr. Branickiego, Bolesław Traczkiewicz— 25 zł., Inż. Przewalski, Dyr. „Polskiej Kobry" — 80 zł., Min. Inż. Marjan Szydłowski w Warszawie — 50 zł., Ordynacja Zamoyska w Warszawie — 30 zł. Razem — 190 zł.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, ul. Widok 12 m. 1, tel. 698-53. Konto w P. K. O. Nr. 24.961.

Redaktor przyjmuje w poniedziałki w godz. od 18-ej do 20-ej. Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca

CENY PRENUMERATY: kwartalnie Zł. 1.50, półrocznie Zł. 3, rocznie Zł. 6 wraz z przesyłką pocztową
CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 strony Zł. 400, 1/2 str. Zł. 225, 1/4 str. Zł. 120, 1/8 str. Zł. 70. Ogłoszenia tabelaryczne, fantazyjne i opisowe o 50 % drożej.

Wydawca: Zarząd Główny Związku Peowiaków. **Redaktor:** Stefan Mieszkowski.

Sp .Akc. Zakł. Graf. „Drukarnia Polska", Warszawa, Szpitalna 12.